Nr. 15. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 10 Maja 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeselać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 9; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



TEOFIL OSTASZEWSKI

JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH AGRONOMÓW POLSKICH.

(Patrz artykuł w kronice).

(Rysowane podług fotografji p. Rzewuskiego w Krakowie).

Od Administracji.

Zalegających szanownych panów abonentów w prenumeracie, upraszamy o łaskawe uregulowanie takowej przesełając należność przekazami pocztowymi *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie*.

Również prosimy tych panów prenumeratorów „Dziennika dla Wszystkich“, którzy życzą sobie odbierać „Stańczyka“ *za połowę ceny*, aby nadesłali *60 ct.* na kwartał, lub *1 złr. 20 ct.* na pół roku.

Nieliteraci w dziennikarstwie lwowskiem.

Pod tym tytułem, możnaby napisać dość obszerną książkę, zwłaszcza, gdyby autor chciał ją oprzeć na stosunkach lwowskich. Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że prawdziwych sił literackich w dziennikarstwie lwowskiem jest bardzo mało, a i to co jest, i co stanowi dodatnią część tych sił pod względem talentu, pracy i zdolności, po większej części nie z tutejszego gruntu wyrosło — swoją drogą, stosunkowo we Lwowie jest tak dużo, tak nazwanych literatów, czy dziennikarzy, że bez uszczerbku dla społeczeństwa, moglibyśmy z tuzin odstąpić Bośni, lub Hercogowinie. Nie wiadomo zkąd, dość, że upowszechnione jest zdanie we Lwowie, iż nie zawsze dziennikarz, potrzebuje być literatem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Jestto monstrualny fałsz. Jestto to samo, jakby kto powiedział: lekarz, którego specjalnością jest chirurgja, może nie mieć wyobrażenia o terapji. U nas we Lwowie, w skutek różnych politycznych i niepolitycznych okoliczności, stosunki dziwnie są powikłane i potrzeba jeszcze dosyć długiego czasu, aby się wszystko wyprostowało. Dziennikarstwo nasze, a raczej niektóre wybitniejsze osobistości w redakcjach potrzebujące dla wygody osobistej adjutantów, czy satelitów, wybierając do swego boku ludzi, którzy mogą spełniać wszystkie funkcje oprócz dziennikarskich, krzywdzą stan literacki, bo wykształcony ogół zetknąwszy się z takiemi osobistościami, które wiszą przy redakcjach, Bóg tylko wiedzieć raczy dla czego, musi nabrać ujemnego wyobrażenia, gdyż to są ludzie bez nauki, bez talentu, bez zamiłowania do pracy i o instynktach tak powszednich i poziomych, że każdy humanitarnie wykształcony człowiek, litować się tylko może nad umysłowym stanem takiego udającego dziennikarza.

Pierwszy lepszy żydek, z przyrodzonym sprytem handlarskim, który w Warszawie naprzykład, używany byłby przez redakcje za zręcznego i poufnego faktora, u nas odgrywa rolę dziennikarza, krytyka, recenzenta, a tymczasem jestto o s o b n i k płytki, jak żyd kupujący makulaturę, ograniczony, jak na wpół cywilizowany hotentot; oprócz pobieżnego przeglądania gazet po kawiarniach, nigdy nic w życiu nie czytał, niczego się nie uczył, nic nie widział, a jeśli widział, to nie potrafił zrozumieć, lub odczuć, bo dusza w powijakach i becząca, umie tylko otworzyć usta, aby połknąć chleba kawał — jednem słowem, indywiduum takie mogłoby być pożyteczne w pierwszorzędnych hotelach, jako przewodnik dla tych, którzy miasta nie znają, a chcieliby dokładniej je zwiedzić, ale w dziennikarstwie przynosi szkodę, która się odbija na stosunkach społecznych, bo obniża i poniża stanowisko literata w oczach ogółu. Gdyby zresztą kończyło się na tem, że taki o s o b n i k przez próżność dla tego, że nie jest zdolny do żadnej pracy, ogryzał kości przy redakcjach i z tego się utrzymywał, to do pewnego stopnia możnaby usprawiedliwić, choćby z powodu osobistych fantazyj i sympatyj redaktorów i głównych współpracowników, ale pobłażliwość i pewna konfidencjonalność uzuchwala te indywidua do tego stopnia, że są oni najczęściej źródłem i motorem nikczemnych intryg, plotek, czernienia ludzi talentu i pracy, którym butów nie warci czyścić, i przyczyniają się przez to do zaogniania stosunków pomiędzy literatami, redaktorami i w ogóle ludźmi zajmującemi wybitniejsze stanowiska w społeczeństwie. Areną dla takich panów jest zwykle kawiarnia, cukiernia — szynk; domy salonów i rodzin są dla nich zamknięte, a jeśli czasem który przypadkiem się tam dostanie, to, siedzi w kącie, jak pisarz prowentowy na imieninach u dziedzica. I dziwna rzecz, ludzie wykształceni, zacnego serca i umysłu, dają często ucho takim f a r b o w a n y m ż u r n a l i s t o m i nie rzadko wyrabiają sobie na tej podstawie opinje o ludziach — a jednak, gdyby się chcieli zastanowić choć chwilkę nad tem, czem właściwie są ci panowie, co umieją, co zrobili w życiu swojem, czy błąka się w nich choćby najdrobniejsza iskierka jakiegokolwiek talentu, czy tkwi w nich choćby najsłabsze poczucie do jakichciś szlachetniejszych pragnień — gdyby bystro spojrzeli w takie wyłupiaste ślepie u l i t e r a c i a ł e g o bydlęcia, w których oprócz idjotyzmu, pożądliwości i baraniej inteligencji, co wyraźnie mówi, że indywiduum to, tylko wtedy cierpi, gdy mu gardło przerzynać będą — gdyby się chcieli zastanowić nad tem wszystkiem, z pewnością przyszliby do przekonania, że ludzi takich w stosunkach literackich i artystycznych tolerować, a co gorsza uzuchwalać nie wolno nikomu, bo literatura i sztuka jest polem, na którem mogą występować ludzie talentu, nauki i pracy, a nie indywidua, którym Bóg w piersiach nic nie złożył, a życie nie nauczyło ich, ani kochać, ani się poświęcać, ani cierpieć, ani pracować...

Na dziś dosyć — ale wrócimy jeszcze niebawem do tej samej kwestji, może już w przyszłym numerze — i, gdy zajdzie tego potrzeba, wyraźniej mówić będziemy.

Kronika krajowa.

W dzisiejszym numerze „Dziennika dla Wszystkich“, zamieszczamy wizerunek Teofila Ostaszewskiego. Z zasady do portretów, które zamieszczamy w piśmie naszem, nie dodajemy życiorysów tych, którzy jeszcze pracują w pośród nas, choćby już dla tego powodu, że księga ich życia nie zamknięta, i że praca, talent, lub poświęcenie, mogą w tej księdze zapisać fakta, najgodniejsze uwagi — ale do niektórych jednak wizerunków musimy dodawać choć pobieżne objaśnienia, bo natura zajęcia i stanowiska nie jest tego rodzaju, aby imię tego, którego portret przedstawia, było znane szerszym sferom społeczeństwa. Do takich właśnie należy Teofil Ostaszewski, bezwątpienia jeden z najwybitniejszych praktycznych agronomów polskich. Za hodowlę bydła rogatego, którą doprowadził do imponującej perfekcji, pomimo, że w naszych stosunkach krajowych, musiał walczyć z wieloma przeszkodami, otrzymał Teofil Ostaszewski honorowe dyplomy, medale, odznaczenia na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Zaszczytne te dekoracje za umiejętną, gorliwą i połączoną z praktyczną nauką pracę, przynoszą chlubę nie tylko samemu Ostaszewskiemu, ale i społeczeństwu, wśród którego się urodził i pracuje, bo na arenach szlachetnego współzawodnictwa pracy i przemysłu świata, imię polskiego agronoma zyskuje powszechne uznanie i nagrodę. Teofil Ostaszewski w chwilach wolnych od zwykłych swoich zajęć, poświęca się także lekkiej pracy literackiej, mianowicie wydał on kilka zeszytów bajek i przypowieści, w których się znajduje wiele zdrowych rad, owianych zacną tendencją, a miejscami i szczerym humorem. Obecnie Teofil Ostaszewski zamieszkuje w dobrach swych we Wzdowie położonych w Sanockiem.

Dzień 3 maja, jako wiekopomna rocznica naszej konstytucji, był obchodzony uroczyście we Lwowie. Odbyło się solenne nabożeństwo w katedrze, wycieczka na kopiec, gdzie ochoczo zwożono taczkami ziemię, a wieczorem w teatrze przy licznym udziale publiczności, dawano obraz dramatyczny Bolesławity p. t. „Trzeci maj“, którego wybitniejsze miejsca gorąco oklaskiwała publiczność. Widowisko zakończone zostało obrazem układu p. Błotnickiego (syna) przedstawiającym przysięgę na konstytucję.

Tramway lwowski nareszcie zaczął kursować z Łyczakowa na Grodeckie. W krótkim przeciągu czasu, zdążył on już... przejechać jakąś babę niosącą wodę i chłopaka odnoszącego buty... Autorament lwowskich dorożkarzy nie na żarty myśli o współzawodnictwie z tramwayem — zdecydowani oni są już brać po 15 ct. za kurs, a niektórzy zamyślają z fiakrów urządzić cztero-osobowe omnibusy po 10 ct. od osoby. W tym celu zamierzają wywiesić na dorożkach objaśniające szyldziki i będą stawać w miejscach, gdzie się mogą najwięcej spodziewać osób

życzących tanim kosztem dostać się do odchodzących pociągów kolei żelaznych.

Zanosimy prośbę do szanownego magistratu, aby zabronił niektórym panom kupcom, tak nisko opuszczać werandy nad sklepowemi wystawami, iż przechodzący głowami się o takowe zawadzają — szczególniej istnieje ta przeszkoda przed sklepem p. Jaskólskiego na Marjackim placu.

---

† W tych dniach zmarł we Lwowie ś. p. Skalski, ojciec znanego tutejszego artysty dramatycznego. Zmarły był z powołania szewcem — warsztatu jednak już w ostatnich czasach, z powodu ciężkiej choroby, nie prowadził. Tradycyjny patrjotyzm, będący zaszczytem polskich szewców, znalazł w ś. p. Skalskim gorącego wyznawcę. W wypadkach 1863 roku z mienia swego zrobił ofiarę, która go nawet pod względem majątkowym szarpnęła. Kochał Polskę uczciwem, prostem i niezepsutem sercem — toż cześć się należy pamięci zacnego człowieka i wiernego polaka!

Wniesiona w ostatnich czasach petycja urzędników poczty do Rady państwa, zajęła żywo interesujących się dolą urzędników. Inicjatywa wyszła od urzędników w Galicji, i ich staraniem przyszedł projekt do skutku. Dowodzi to, że u nas, jakkolwiek stosunki służbowe dzięki prawości obecnego dyrektora p. Schiffnera są lepsze, aniżeli w innych prowincjach, myślą prawdziwie o reformach godziwych, i że pojęcie praw i obowiązków prawych obywateli nie są u nas tylko czczem słowem. Z tym pięknym objawem poczucia godności, złączył się w ostatniej chwili głos jakichś anonimowych nauczycieli gimnazjalnych, wydających polemikę urzędnikom poczty i odmawiając im prawa starania się o ulgę w pracy. Głosy te, pominąwszy, że nie są ani jedną datą statystyczną poparte, bo autorowie ich nie znaleźliby tychże, ale noszą cechę zupełnej nieznajomości stosunków, obok niepojętej zazdrości i sobkostwa. Nauczyciele mówią o jakiejś wyższości wykształcenia i o wielkiej pracy umysłowej. Znamy stosunki nauczycieli i urzędników poczty bardzo dobrze, umielibyśmy wykazać dodatnie i ujemne strony zarówno jednych, jak i drugich — szczerze radzimy pp. nauczycielom gimnazjalnym nie poruszać sprawy, która w ciągu polemiki mogłaby im samym być szkodliwą; dodajemy teraz tylko, że takie wystąpienie, ani godziwe, ani obywatelskie.

J. I. Kraszewski o „Dzienniku dla Wszystkich" w „Biesiadzie" warszawskiej tak pisze:

„...Wspominam tu o wychodzącym już rok trzeci we Lwowie „Dzienniku dla Wszystkich", którego każdy numer przyozdobiony bywa wizerunkiem jednej ze znakomitości współczesnych, literackich, artystycznych, politycznych i t. p. Portrety litografowane nie wszystkie są równie udatne, ale wiele z nich wyszły dobrze. Ostatni numer (gdy szanowny jubilat pisał korespondencję do „Biesiady" był to numer 11ty przyp. Red.) przynosi piękną grupę artystek dramatycznych teatru lwowskiego. Nie wiemy, jak się redakcji pisma powodzi, trwanie jednak, jak na pismo we Lwowie się ukazujące, dosyć już długie, świadczy, iż dziennik utrzymać się może.

Pan Jan Lam znowu użarł „Dziennik dla Wszystkich" w ostatniej kronice lwowskiej „Dziennika Polskiego". Pan Jan Lam ma, istotnie, takie humorystyczne wyobrażenia o godności osobistej, sprawiedliwości i honorze, że uważamy za najstosowniejsze odpowiedzieć mu bajką wiadomego, warszawskiego, kawiarnianego humorysty, a zatem kolegi pana Jana Lama:

„Tego roku w wielkim poście,
Szedłem na Pragę po moście —
A w tem rzeźnik świnie pędzi,
Więc się cofam ku krawędzi —
Przecież się jedna zbliżyła
I mnie ryjem uderzyła...
Odtąd, kto mnie skrzywdzi mową,
Przypomnę mu świnię ową"...

Konkurs dramatyczny im. Fredry, został nareszcie rozstrzygnięty. Jak wiadomo, pierwsza komisja z 40 sztuk uznała tylko trzy, jako konkursowe, zasługujące na ubieganie się o nagrody: „Kochać i kochać", „Na dwóch stołkach" i „Zabiegi". Druga komisja, artystyczna, pierwszej nagrody 600 złr. nie dała żadnej z tych komedyj, drugą nagrodę 300 złr. otrzymały „Zabiegi", „Kochać i kochać" i „Na dwóch stołkach", otrzymały tantiemy od przedstawień. Autorem „Zabiegów" jest p. Sewer, autorem „Kochać i kochać" p. M. D. Chamski, redaktor naszego pisma, a autorem „Na dwóch stołkach" p. Madejski.

Plotki i nieplotki.

* Otrzymujemy następujące pismo:

„Za pośrednictwem szanownej Redakcji zanosimy prośbę. W lokalu, gdzie p. Czech urządzał orgje za pomocą wyszarzanych piękności żydowskich z Wiednia, dyrekcja banku ogólno-kredytowo-rolniczego, ma niebawem otworzyć Zakład zastawniczy. Do tego miłego sanktuarjum będzie się wchodziło przez drzwi frontowe oszklone, od ulicy. Jakkolwiek wychodzą pisma codzienne we Lwowie tak wielkie, że z łatwością jednym egzemplarzem można owinąć część ubrania sakryfikowanego na rekolekcje do zastawniczego banku, to jednak żenującem jest dla porządnych ludzi wchodzić z paczką pod pachą przez drzwi frontowe od ulicy. Prosimy tedy niniejszem szanownej dyrekcji, aby raczyła oszczędzić interesantom rumieńców, zwłaszcza, że płeć piękna gęsto tamtędy przechodzi, i urządziła wchód przez bramę od ulicy Ormiańskiej, gdzie można nie znacznie wsunąć się po pożyczkę na rewers w formie dziurawego surduta...

Grono wstydzącej się pożyczać młodzieży".

* Dziwny zbieg okoliczności.

W tym czasie odbyły się w jednej i tej samej świątyni Pańskiej, w dniu jednym a niemal i o tej samej godzinie dwa śluby.

Przed rokiem pierwszy pan młody, miał się żenić z drugą obecną panną młodą, a drugi pan młody, miał się przed pewnym czasem żenić z tą, która szła za mąż za pierwszego pana młodego.

* Pewien małżonek opowiadał swojemu przyjacielowi, że żona jego liczy sobie ciągle 29 lat.

— Moja, — odrzekł słuchający — jest nieco rozsądniejszą. Udało mi się nareszcie wprowadzić ją w trzydziestkę, ale z trzydziestki, za żadne skarby świata wyjść nie chce.

* Naiwność.

W pewnem towarzystwie rozmawiano o głodzie szlązaków.

— Nie pojmuję, doprawdy — rzekła 15toletnia panienka — jak można z głodu umierać! Ja gdybym nie miała co jeść, tobym sobie wzięła buleczkę z masłem i tym sposobem utrzymałabym się przy życiu!

(Autentyczne).

* Płeć piękna wyprzedza prawie we wszystkiem płeć brzydką — bo i festyn pierwszy tegoroczny odbył się, urządzony przez panie ekonomki. Że publiczność rozumie dobrze ekonomję, najlepiej to dowodzi, że chociaż było dużo gości w ogrodzie miejskim, mało jednak rozkupiono biletów na festyn. Każdy wolał z daleka słuchać orkiestry, nie płacąc, aby tym sposobem dać poznać, że ekonomja jest rzeczą dziś na pierwszym planie!

* Helenka do matki:

— Jeżeli nasz Józio przy dostawaniu ząbków ma silną gorączkę, cóż dopiero za straszną gorączkę musi mieć słoń, kiedy dostaje zębów. Nieprawdaż mamo?

* W sypialni.

Bije godzina trzecia rano, a żona pewnego prelegenta nie zmrużyła jeszcze oka.

— Mój drogi — odzywa się nagle do swego męża, — czybyś mi nie chciał przypadkiem powtórzyć swojej prelekcji, jaką miałeś w tych dniach na cel dobroczynny — to bym usnęła...

* Na wystawie przed obrazem.

— Mówcie sobie co chcecie, ja wyżej nad naszę, stawiam szkołę holenderską.

— A to dla czego?

— Naturalnie, przecież płótno prawdziwe holenderskie o wiele lepsze jest od naszego.

* — Dlaczego pani nie odpowiadasz na moje pytania?

— Bo tego co mam powiedzieć, nie powinien słuchać żaden porządny człowiek.

— W takim razie... w takim razie, powiedz pani do ucha swemu sąsiadowi...

Korespondencje.

Ze Stanisławowa.

Jak w latach poprzednich tak i w tym roku obchodzono uroczyście rocznicę nadania konstytucji 3 maja. Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki urządziło wieczorek ku uczczeniu pamięci dnia tego tak ważnego dla narodu naszego. Prócz części wokalno-instrumentalnej,

*

która ku ogólnemu zadowoleniu wypadła, bardzo dobrze był przyjęty odczyt p. Fel. Lewickiego „o konstytucji 3 maja“. Tego rodzaju zaznajomienie szczegółowe publiczności, nie mającej dostatecznej sposobności dokładnego poznania tej podstawy nowego odrodzenia ojczyzny, było bardzo na czasie. Podanie wszystkich okoliczności, towarzyszących temu aktowi, aż do wykonania przysięgi przez króla, wielkie zrobiło na słuchaczach wrażenie. Telegram przysłany ze Lwowa od komitetu, który zajął się obchodem pamiątki tej drogiej nam po ojcach spuścizny, bardzo mile został przyjęty; to wskazuje, że jest łączność duchowa między nami, jest więc i nadzieja lepszej przyszłości.

Co do samego Towarzystwa muz. im. Moniuszki, musimy tu podnieść, że wiele się przysługuje ono dla sprawy narodowej, cicho i wytrwale, bez hałasu i rozgłosu uprawia muzykę narodową, rozbudza zamiłowanie ku niej, i przy każdej sposobności przyczynia się do uświetnienia rozmaitych uroczystości narodowych. To też Towarzystwo to i Towarzystwo pedagog. tutejsze są, rzec można, jedynymi czynnikami podtrzymującymi ducha narodowego, nie ograniczają się na słowach, lecz czynem słowa te stwierdzają, jak szanowni czytelnicy mogli się przekonać z korespondencji poprzednich. Rzecz naturalna, iż oba te Towarzystwa doznają poparcia choć może jeszcze nie takiego, jakby się spodziewać należało, jednakże na nieliczną tutejszą publiczność poczuwającą się do spełniania obowiązków obywatelskich, jest rzeczą dostateczną.

Obchodzono dzień 3 maja i w kole mieszczańskiem z równą uroczystością przy udziale reprezentantów różnych stanów i władz autonomicznych; tu zagrzewały serca przemowy proste i skromne, ale od serca pochodzące, ci, co przemawiali, czuli doniosłość dnia tego w dziejach naszych tak pięknie zapisanego.

Z wiadomości bieżących to podnieść należy, że w przyszłym miesiącu odbędzie się tu staraniem Oddziału Towarz. pedag. wieczorek literacko-artystyczny na dochód pomnika, jaki w Kołomyi zamierzają postawić Franciszkowi Karpińskiemu. Nie potrzebujemy dodawać, że na ten cel liczne powinny wpłynąć w mieście naszem datki, w którem „poeta serca“ się kształcił; za zwierzyńcem, własnością bar. Romaszkana do dziś dnia rośnie dąb, pod którym, jak tradycja niesie, siadywał poeta i czerpał natchnienia, które później obfitym strumieniem płynęły z pod pióra.

Z Piwnicznej.

Zdaje się, że mój list z lutego nie doszedł rąk waszych, w którym pisałem wam o śmierci profesora Józefa Dąbrowskiego, dla tego pozwolicie, że go tu powtórzę.*)

Ś. p. Józef Dąbrowski, urodził się w Sanoku 1841 r., ze stanu średniej klasy, gdzie odebrawszy początkowe nauki, własnemi siłami garnął się do światła. Po ukończeniu dalszych studjów w Tarnowie i we Lwowie (jako eksternista teologji) obrał sobie stan kapłański, raz że uczuwał do takowego osobiste powołanie, powtóre, że chciał być pomocą niezamożnym rodzicom w wychowaniu reszty rodzeństwa, których była liczba wcale nie skąpa. Lecz niestety, nie dopiął tego celu, albowiem w dysputacie niebaczne jego uwagi nad zrozumieniem słów apostoła św. Pawła: „Niedarmo zwierzchność nosi miecz u boku“, nie rozumiał karę śmierci, lecz pełen miłości, uznawał te słowa być obrazem jurysdykcji. Takim tedy tłomaczeniem obudził podejrzenie herezyj, w skutek czego odłożono jego wyświęcenie na pół roku obserwacyjnej próby. Nie chcąc tego czasu spędzić bezczynnie, ś. p. Józef, jako ukończony teolog zajął się suplentacją gimnazjalną. W którym to zawodzie wnet się rozmiłowawszy, porobił egzamina z wyszczególnieniem i już w niem stale pozostał. Był on przy gimnazjach w Sączu, w Tarnowie, w Przemyślu, we Lwowie, wreszcie w Tarnopolu, (gdzie go śmierć zaszła). Wszędzie szanowany od przełożonych, którzy w nim niepospolitego pedagoga uznawali, (jak mi to dr. Klemensiewicz sam mówił) lubiany od kolegów, których znał i wyszukiwał potrzeby — a ubóstwiany od młodzieży, której był prawdziwym bratem, gdyż kwatera jego była istną bursą dla młodzi z obcych szkół przybyłych, zanim ich po lekcjach porozmieszczał. A co szczególniejsza, że u niego nie było wypadku złej klasy, — gdy z słabszych przydzielał mocniejszym współuczniom, albo nawet sam z niemi bezpłatnie korepytował. To też odjazd jego wszędzie był dniem smutku. Nie mogąc wedle swego życzenia być rodzicom podporą, usiłował on ulżyć im choć w tem, że dwojga rodzeństwa t. j. młodszych braci wziął na swoją rękę, i wykierował ich korzystnie, albowiem jeden z nich jest dziś urzędnikiem w Stanisławowie, drugi zaś subjektem w aptece w Tarnopolu.

Umarł on na suchoty z wyczerpnięcia sił żywotnych i umysłowej pracy (d. 8 lutego r. b.), a żal za nim był powszechny, który się objawił smutkiem kolegów nauczycielskiej pracy, i łzą szczerą w oku młodzieży, którzy w nim stracili prawdziwego opiekuna. Prac pośmiertnych zostawił kilka, jest z nich najobszerniejszą jest rozprawa „o Kurcjuszu i jego pismach“, którą starannie komentował.

Wincenty Dąbrowski.

*) Nie otrzymaliśmy tego listu. *P. R.*

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

Fr. K. Martynowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pod względem przymiotów artystycznych, nie stały niżej wcale bogate sprzęty kościelne z zamierzchłych stuleci pochodzące.

Znane nam trzy kielichy w Trzemesznie z X. wieku, relikwiarze z X. i XII, kielich św. Jadwigi żony Henryka Brodatego książęcia Szlązkiego i czara obrzędowa, sprawiona katedrze płockiej przez Konrada I. księcia mazowieckiego, pomimo, że się odziały mnóstwem perełek, arabesków, pilastrów i kolumn, nie omieszkały się przystroić scenami rytemi, których treścią jest pismo święte, lub domowe życie praojców. Spostrzegamy np. na czarze płockiej oprócz świętych postaci, wyobrażenia książąt polskich owego czasu. Być może, iż owe postacie świętych i osób świeckich nie odpowiadają zupełnie warunkom estetycznym; ale musimy uwzględnić, że pochodzą z czasów rozwijającej się dopiero sztuki w młodej chrześcijańskiej Polsce i że nie wolne są jeszcze od reminiscencyj bizantyńskich, błąkających się u nas nawet wśród zasad romańskiego stylu.

Jeżeliśmy spotykali w aparatach kościelnych pewne niedostatki estetyczne, to wiek XIV., XV. i XVI. najzupełniej je usuwa. Naród wtedy dojrzał artystycznie, jego poczucie piękna ubrało się w harmonijne i pełne kształty; stało się drugą jego naturą; więc co tylko stworzy ku chwale Boga, wszystko nosi na sobie głębokie estetyczne znamiona. Rzeźba zatem, pojęta w duchu owych czasów, roztoczyła się w całej potędze i blasku po ornatach, krzyżach, monstrancjach, kielichach i relikwiarzach. Kiedy w zabytkach z XIII stulecia, widziałeś wahanie się dwóch przeciwnych sobie myśli, romańskiej i bizantyńskiej, obecnie linja gotycka albo łuk renesansu rozrósł się w całej sile, wydobył z siebie wszystkie skarby fantazji, aby nią zabłysnąć w obec świata i cześć złożyć Stwórcy. Jestto więc chrzest narodu przez sztukę, jak niegdyś przez krzyż Zbawiciela.

Któż z nas nie podziwiał takich relikwiarzy, jak św. Stanisława i Florjana w skarbcu Wawelskiej katedry i kogo nie zajął krzyż złoty potokiem wdzięcznych arabesek oblany, co od Kazimierza Wgo dostał się katedrze Krakowskiej? A ileż to monstrancyj, ileż to kielichów prawdziwie pięknych z owych czasów, przechowują nasze starożytne świątynie, a wszystko to takie strojne, takie harmonijne w linjach i ozdobach! Sądzę, że mało się znajdzie czytelników, którzyby nie oglądali przepięknych ornatów Wawelskiej katedry, lub Częstochowskiego skarbca. Nie siła kolorów w nich zaimponuje, nie złoto, srebro i drogie kamienie, co blaskiem je otoczyły, ale misterność doprowadzona do pięknych artystycznych kształtów.

Kiedy Idzi Gobelin z Reims, około roku 1526 przeobraził sposób tkania i kolory starożytnych *arrasów*, gobeliny, rozbiegając się po Europie, a zwłaszcza po dalekim Wschodzie, rozpięły się również bogato po nawach świątyń dawnych; więc i nasze kościoły postroiły się niemi. Dzisiaj wprawdzie nie wiele ich ujrzymy, czasy jednak renesansu w nie obfitowały. Jeszcze Wawel posiada ich kilka z XVII. wieku, zdobytych przez Jana III. na Turkach pod murami Wiednia.

Do uzupełnienia tych pobieżnych zarysów wewnętrznego charakteru średniowiecznej świątyni, nadmienić musimy, że tak ogólny jej wyraz, jak i szczegóły harmonizowały z sobą; rzeźba i malarstwo odpowiadały duchowi czasu i warunkom piękna. Schyłek dopiero XVII. wieku zaczyna przeróżne pstre nalepki wprowadzać do świątyni; niestosowne te przydatki rozwinięte w XVIII. stuleciu, za naszych czasów zyskały prawo obywatelstwa. Jakie zaś były te utwory, jak nie posiadały w sobie znamion piękna i lo-

giki, każdy się może przekonać, jeżeli okiem badacza i znawcy spojrzy na gotyckie nawy, przybrane *barocco*, *rococco*, lub stylem *zopfu*. Wygląda to tak, jak gdyby starzec poważny ustroił się w wieńce i lutnię wziął do dłoni.

Kościół wraz z krzyżem wprowadził malarstwo i książkę do starożytnej Polski. Naszkicowawszy poprzednio charakter świątyni chrześcijańskiej z artystycznego stanowiska, uważamy więc za rzecz stosowną, poświęcić słów kilka malowidłom i pergaminowym foljantom, po których roztoczyło się tysiące miniatur i arabesek. Zastanowienie się nad niemi przyczyni się wiele do zrozumienia poczucia piękna w przeszłości, wykaże nam, o ile życie praojców zespoliło się z objawami estetycznego wdzięku, a nadto zachwieje może nieco owo zbyt uprzedzone pojęcie, że tylko Włochy w średnich stuleciach wyłącznie uprawiały sztukę. Wprawdzie nie wiele pozostało zabytków polskiego malarstwa do XVgo wieku, zawsze jednak ze znanych nam okazów i z historycznych zapisków możemy przyjść do wniosku, że jak na owe czasy, stało ono w Polsce niemal na równi z resztą Europy, a przynajmniej północna i środkowa jej część nie przewyższała go wcale. Żeby jednak zrozumieć stosunek naszego malarstwa, a względnie miniatur, do obcych tego rodzaju zabytków, cofniemy się jeszcze w przeszłość.

Od czasów Konstantyna Wielkiego, kiedy symbol męczeństwa z Golgoty zajaśniał na widnokręgu Europy — malarstwo zarzuca dawnych Rzymian treść zmysłową, a wstępuje na idealne drogi. Odwiecznemu Bizancyum palma się tutaj należy. Rosły tam, jakby pod zaklęciem rószczki czarodzieja, przeróżne obrazy świętych ku ozdobie bazylik i komnat zamkowych, a książęta i panujący rozciągali swoją opiekę nad rozrostem tego działu sztuk pięknych.

To też pomimo przeszkód, jakie w IV i V wieku stawiały malarstwu różne sekty religijne, zdołało się ono utrzymać na stanowisku swego założenia i zdobyć dla siebie prawo obywatelstwa po całej chrześcjańskiej Europie, które na Zachodzie prawie do końca XIII stulecia dotrwało. Pomimo, że architektura już w X wieku stworzyła dla siebie formy, któremi uplastyczniała się na zewnątrz, malarstwo długo nie mogło się wyzwolić z zakresu bizantyńskiej myśli, skrępowanej religijnym rytuałem wschodniego kościoła. Utwory jego pozbawione życia, harmonji i wyrazu, zakute w skorupy złota, srebra i drogich kamieni, osadzone na przeładowanem tle arabesek i zdobień, wiekami jeszcze panowały w świątyni i domu; dopiero koniec wieku XIII zaczyna wytwarzać idealniejsze szaty dla średniowiecznego malarstwa.

Pierwszy Włoch Cimabue Jan i jego uczeń Giotto di Bondone, żyjący w epoce Dantego, targnął się na odwieczne formy bizantyńskich malowań, wlewając do swoich kreacyj życie i dramatyczny pierwiastek, a chociaż nowe te utwory nie odpowiadały pod wielu względami warunkom piękna, zawsze wywarły wielki wpływ na późniejsze dzieła pędzla. Myśl raz przez nich rzucona, rozrosła się w przyszłych pokoleniach w potężne objawy artystycznego poczucia. Odtąd zaczyna się wielki rozdział w sztuce na dwa pierwiastki, wschodni i zachodni, z których pierwszy — że się tak wyrazimy — skamieniał aż do naszych czasów, drugi zaś rozwinął się do ideału w południowej i zachodniej Europie. (C. d. n.)

IDEAŁY.

Więc już niewierna chcesz mię porzucić?
O chwile złudzeń i szałów!
A mię boleśnie pragniesz zasmucić
Piastunko mych ideałów?
Więc twoich marzeń już nie ocalę
Ulatująca młodości?
Niestety! widzę jak hyże fale
Niosą cię w morze wieczności

Mojego życia pogasły słońca,
Co mię rozkoszą pieściły,
I rój szlachetnych pragnień bez końca
W namiętnem sercu nieciły;
Już mię nie wabi uroczym cieniem,
Co się w snu dobie zrodziło,
I pod fantazji gorącym tchnieniem,
Tak pięknem, tak boskiem było!...

Jako Pygmalion ongi w zachwycie
Do piersi kamień przycisnął,
Aż w zimny marmur wstąpiło życie
I zdrój miłości wytrysnął,
Tak ja w młodzieńcze oplótł ramiona
Naturę, aż na mem łonie
Duchem poety przepromieniona
Ciepłem uczuciem rozpłonie...

I wszystkie dzieląc me namiętności
Rozmawiać ze mną poczęła,
Pocałowanie dając miłości
Dźwięk mego serca pojęła;
Więc już mię słodszą świat poi wonią
I śpiewniej potok szeleści
A błękitniejsze niebo nad skronią,
Ze słońcem czulej się pieści.

Tak wzniosłą czynu żądzą wiedziony,
W krainie złudzeń szczęśliwy
Rzucił się w życia odmęt szalony
Młodzieniec uniesień chciwy
Aż gdzie już gwiazdy w eterze bledną
Tam wzlatał na skrzydłach ducha
Z okiem utkwionem w najwyższą jedną,
Kędy go pchnęła chęć głucha!

Tak mu się łatwem gonić wydało
Za mrzonką szczęścia wyśnioną,
A u rydwanu wdzięcznie pląsało
Niebiańskich postaci grono.
Miłość w rozkosznej marzeń osłonie,
Szczęście w swym wieńcu różanym
Sława w gwieździstej srebrnej koronie
Prawda w przepychu świetlanym.

Lecz od połowy jazdy w obłoki,
Już się kolejno gubiły
I wiarołomne wstrzymując kroki
W samotność mię pogrążyły.
Szczęście rozwiało się w mgłę ponurą
A silne wiedzy pragnienie
Pod smutnych zwątpień posępną chmurę
Zgasiło swoje płomienie.

Widziałem sławy wieńce świetlane,
Na gminnem czole zhańbione
Miłośnych przysiąg słowa ogniste
Słyszałem często zdradzone.
I coraz ciszej było koło mnie
W bolesnej życia kolei —
Ledwie się czasem uśmiechnął skromnie,
Nieśmiały promyk nadziei.

Z onej wesołej niegdyś drużyny,
Któż wiernie się został przy mnie?
Kto mi dumania słodzi godziny,
Nim w grobu zapadnę ciemnie?..
Ty jedna tylko święta przyjaźni
Siostraną dłoń mi podajesz
I gdy mię gorycz życia podrażni
Zbawczym aniołem się stajesz.

I także praca z swym cichym znojem,
Twórcza, a nie burząca
Napełnia duszę błogim pokojem,
I rozpacz łagodzi wrzącą...
Ona choć zwolna w biegu wieczności,
Po ziarnie zbiera plon myśli
I z dziejowego długu ludzkości
Godziny — stulecia kreśli.

Irena.

OJCIEC I OPIEKUN

NOWELLA CELESTYNY.

(Ciąg dalszy).

Lecz tam na krańcu horyzontu z wysokiego komina wychodziły kłęby czarnego dymu podobne do olbrzymich ciemnych loków, i, niby burzą grożąca chmura, zawisły w powietrzu.

— Patrzno Paulinko, co znalazłem, — odezwał się znajomy wesoły głos, tuż obok zamyślonej dziewczyny.

Zadrżała.

Karol zaśmiał się.

— W co się tak wpatrzyłaś?

— W ten dym tam, — odpowiedziała trochę zmieszana, — czyż nie wygląda jak czarne loki.

— Co za fantazja! wygląda poprostu, jak dym z fabryki. Ale ot, to jak ładnie wygląda i jak przyjemnie pachnie, — dodał Karol wręczając Paulince kilka dojrzałych leśnych poziomek ułożonych na zielonym listku.

— Poziomki! — zawołała Paulinka radośnie, i zapominając o czarnym dymie, czule spojrzała w jasne oczy młodzieńca.

— Ale nie myśl, że przynoszę ten prezent całkiem bezinteresownie, — mówił Karol żartobliwym tonem, — jestem bardzo głodny i spodziewam się, że w zamian za sześć jagódek, dostanę potężny kotlet, lub boeufsztyk.

— Nie spodziewałam się jeszcze twego powrotu; ale zaraz przygotuję śniadanie, — odrzekła Paulinka nieco zawstydzona.

— Alboż to jeszcze bardzo rano? — pytał zawiedziony Karol.

— Niedawno wstałam.

— Taki dziś śpioch z ciebie? toż już po dziewiątej.

— Nie wiem czemu nie mogłam wczoraj wieczór zasnąć.

— Może jesteś niezdrowa, — dopytywał się troskliwy kuzynek, — zdaje się, że zbladłaś trochę.

Paulinka zmięszała się i spuściła oczy przed badawczem spojrzeniem młodzieńca.

— Co ci jest Paulinko? tyś zmieniona — badał czule biorąc ją za rękę.

— Karolu! — zawołał w tej chwili, potężnym głosem ojciec, wychylając się, z okna przed którem stali.

Karol przystąpił do ojca, z którym rozpoczęła się jakaś gospodarska narada.

Paulinka pospieszyła do kuchni, skąd wkrótce wyniosła soczysty rumiany boeafsztyk dla Karola.

Zanim Karol przystąpił do zaspokojenia głodu wywołanego przez wczesną pracę gospodarską, powtórzył, troskliwie nalegając, swe dowiadywanie się o zdrowie Paulinki.

Zapewniała, że jest zupełnie zdrowa, spokojna, zadowolona, wesoła, jak zwykle.

I rzeczywiście, jakoś od chwili spotkania się z Karolem w ogrodzie, lżej jej było na sercu.

Minęło kilka dni. Nikt nie wspomniał o pannie Klotyldzie; w Karolu najmniejsza nie dała się dostrzedz zmiana.

Paulinka zapomniała o czarnych lokach; zasypiała z wieczora, wstawała rano.

Nadeszła niedziela; do południa deszcz padał; po obiedzie niebo się wypogodziło. Balsamiczna woń kwitnących róż i jaśminu, zapełniała ogród odświeżony i werandę, na której, po całotygodniowej pracy odpoczywał Karol w towarzystwie młodej kuzynki.

Czytał jej jakąś powieść przerywając często wątek opowiadania, żartobliwemi uwagami; bo Karol, cichy i nieśmiały między obcymi, był wesół w domu; a dziś szczególnie dobry miał humor, który oddziaływał na jego towarzyszkę; śmiała się serdecznie z jego dowcipów; czuła się w tej chwili zupełnie szczęśiiwą.

Doszli w powieści do opisu pałacu w którym panował przepych, jaki tylko może wymyśleć najbujniejsza wyobraźnia.

— Nie źle by się tam żyło, — wtrącił Karol żartobliwie.

— Alboż tu nie dobrze? — odparła Paulinka.

— Choć dobrze, może być i lepiej.

— Wątpię.

— Więc tobie niczego tu nie brakuje?

— Niczego.

— Czy szczerze mówisz Paulinko?

— Czemuż posądzasz mnie o udawanie?

— Chciałbym być pewnym tego, że możesz zawsze czuć się tu całkiem szczęśliwą.

— Bądź pewny, — rzekła Paulinka, ze wzruszeniem, podnosząc na niego swe duże fiołkowe oczy, i spuszczając je natychmiast po spotkaniu się ze wzrokiem Karola; przyczem żywy rumieniec pokrył jej lica.

Wtem powóz zaturkotał na dziedzińcu.

— Przyjechał ktoś! — zawołała Paulinka, i zerwała się z miejsca, aby ukryć swe pomieszanie, wywołane spojrzeniem, głosem Karola, który więcej powiedział, niż słowa wymówione. Serce jej, poruszone przeczuciem nieznanego dotąd szczęścia, tak szybko biło, że niebieska kokardka, na staniku jasno popielatej sukienki, drżała jak listek osiki.

Nieświadoma prawie tego co czyni, poleciała Paulinka do jadalnego pokoju na spotkanie gości. Pierwsza postać, jaką tu ujrzała, była wysoka wysmukła młoda panienka strojnie ubrana, uśmiechnięta, patrząca na nią temi błyszczącemi czarnemi oczyma, co niedawno tak dokuczały biednej dziewczynie. A nad temi oczami, na śnieżno białem tle odznaczały się wąskie łuki czarnych brwi; nad brwiami, z pod modnego kapelusika wysuwały się loczki bujne, podobne do kłębów dymu wysokiego komina.

— To Klotylda! — jęknęło przelęknione serce Paulinki; zanim jeszcze starsza panna Wizengrunt, towarzysząca swej siostrzenicy, miała czas przedstawić nowoprzybyłą.

Panny podały sobie ręce.

Paulinka z trudnością wyjąkała kilka słów, dla przywitania gości.

Nadeszła tymczasem pani Siwobrodzka, która zaprosiła starszą pannę do salonu.

Nadszedł i Karol, i powitawszy, dość swobodnie pannę Klotyldę, zaproponował młodym panienkom używanie chłodu i miłego zapachu na werandzie.

Klotylda zachwycała się pięknością ogrodu, widokiem na staw; przyczem sama była zachwycającą.

Żartowała z Karolem, wypytywała Paulinkę, czy jest zadowolona z życia wiejskiego, czy lubi kwiaty, słowem starała się wciągnąć ją w dłuższą rozmowę; ale Paulince zabrakło tchu, mogła więc zaledwie krótko odpowiadać.

Karol, nietylko zachował swój dobry humor, lecz zdawało się Paulince, że mu go jeszcze przybyło.

A gdy przypadkiem rozmowa przeszła na Dublany, na jego kolegów! w istocie nadzwyczajnie się ożywił. Poznał w Dublanach dwa męzkie ideały. Jednym, to jest najlepszym gospodarzem, najzdolniejszym najporządniejszym człowiekiem w świecie był wspomniany już Zygmunt Walka; i dziś, tak samo jak podczas pierwszego spotkania się z Klotyldą, głównie koło Zygmunta obracała się rozmowa; chociaż zwykle, o ile uważała Paulinka, więcej jeszcze zachwycał się Karol niejakim Edmundem Rogalskim, który tak potrafił każdego za serce chwytać, był tak miłym towarzyszem, tak przystojnym chłopcem, że koniecznie trzeba go było pokochać.

Nieprzypuszczał Karol, żeby istniała panna, która, poznawszy Edmunda, mogłaby kiedykolwiek zakochać się w innym.

Często Paulinka zaprzeczała temu przypuszczeniu; lecz nigdy go nie przekonała, gdyż był pewny, że wątpi tylko, ponieważ nie zna Edmunda. I Klotylda nie znała go, dlatego, prawdopodobnie, chętniej słuchała, gdy mówił o Zygmuncie, który był jej znajomym.

O tym koledze Karola toczyła się więc rozmowa, gdy Paulinka oddaliła się odwołana przez służącą do zajęcia się herbatą.

Przygotowanie trwało dosyć długo, gdyż odbywało się z wielkiem roztargnieniem.

Była nareszcie herbata nalana, cukier, śmietanka, świeże masło, chleb, obwarzanki, wszystko na stole. Starsze panie zasiadały przy nim. Paulinka pospieszyła na werandę, aby zaprosić Klotyldę i Karola.

Weranda była pusta; musieli się przechadzać po ogrodzie.

Obejrzała się w około; nigdzie nie było ich widać; poszła więc, pierwszą lepszą drogą szukać ich w głębi ogrodu.

Była tam, pod rozłożystą jabłonią, ławeczka; do niej prowadziła droga kręta, ukryta po części w zaroślach bzu i jaśminu. Z po za takiego krzaku, przy ostatnim zakręcie, ujrzała Paulinka Klotyldę na ławeczce. Twarz jej była rozogniona, oczy do ziemi spuszczone, gdzie, niby w jakimś zakłopotaniu, rysowała parasolką w piasku.

Karol siedział obok niej i zdawał się przemawiać do niej z wielkiem wzruszeniem.

Paulinka stanęła jak wryta.

Nie było to przywidzeniem. Karol i Klotylda nie prowadzili tu rozmowy obojętnej.

Piękna brunetka, jakby dla potwierdzenia przypuszczenia Paulinki podniosła swe błyszczące czarne oczy i czule spojrzała na Karola, wyciągając doń, swą drobną białą dłoń.

Karol zapłonął; schylł się i ucałował podaną mu rączkę.

Paulinka nie mogła znieść tego widoku; zakryła sobie oczy, nie widziała więc, co dalej się stało. Niepodobnem było dla niej odrazu do nich przystąpić; wróciła więc niepostrzeżona; obeszła jabłoń, i inną drogą zbliżała się pomału, gdzie zdaleka musieli ją zobaczyć.

Spostrzegła ją też Klotylda; przybiegła do niej; wzięła ją pod rękę i wesoło szczebiocząc spieszyła do pokoju.

Karol w zamyśleniu postępował za pannami.

Klotylda i przy herbacie bardzo była ożywiona, wesoła; Karol nadzwyczajnie grzeczny dla niej, przytem widocznie roztargniony.

Paulinka starała się ukryć przykre uczucie, co ją przygniatało. Przed odjazdem Klotylda serdecznem naleganiem wymogła na Paulince obietnicę, że ją wkrótce odwiedzi.

Gdy już powóz zajechał, wszyscy wyprowadzili gości na ganek. Karol pomagał paniom wsiąść, a kiedy już zamknął drzwiczki, Klotylda raz jeszcze wychylała się do niego, podała mu rękę, i tak dziwnie spojrzała na niego, jak tylko czarne oczy spojrzeć mogą.

Już się powóz wytoczył z bramy dziedzińca, a Karol stał na miejscu zamyślony. Obrócił się nareszcie, i, nie odzywając się do nikogo, poszedł wprost do swego pokoju.

Gdy w godzinę później proszono go na kolację, wymówił się.

Po kolacji Paulinka przypadkiem przeszła, kolo oświetlonego okna jego pokoiku i widziała, że pisze list.

Do kogo?

Znała go, jako bardzo leniwego korespondenta... Dziś mu tak pilno, że się oderwać nie może...

Odtąd już nie tylko Paulinka, lecz wszyscy w domu, zauważali, że Karol zmieniony, zajęty myślami, z któremi nie chce się zdradzić. Unikał widocznie spotkania się sam na sam z Paulinką.

We dwa dni po odwiedzinach sąsiadek, przyjechał Zygmunt.

— To byłby mąż dla Paulinki, — pomyślał pan Siwobrodzki.

Ale Karol zaledwie zostawiał koledze czasu do wymienienia kilka słówek z Paulinką. Oprowadzał go po gospodarstwie; przechadzał się z nim po ogrodzie, tyle mieli sobie do powiedzenia, że trudno im było zważać na kogo innego. (C. d. n.)

TEATR.

Pani Podkomorzyna. Pod tym tytułem przedstawioną została na lwowskiej scenie po raz pierwszy dnia 5 maja 4-aktowa komedja p. Kazimierza Zalewskiego. Autor tym razem po raz pierwszy spróbował sił swoich na polu historycznem polskiem, i nie wiemy, czy to dla tego, że po raz pierwszy wkroczył w krainę minionego naszego życia, czy dla tego, że za mało wniknął w obyczajowy koloryt dopiero co zeszłego stulecia, czy wreszcie może dla czego innego — dość, że „Pani Podkomorzyna“, od wszystkich komedyj p. Zalewskiego stoi niżej, a rozpatrywana sama w sobie, bardzo mało przypomina dzielne pióro autora „Przed ślubem“ i „Damy treflowej“. Treść sztuki jest bardzo przejrzysta — już w drugim akcie, można się domyśleć dalszego rozwoju fabuły, a nawet zakończenia; jeden tylko koniec 4 aktu, jakkolwiek widocznie na efekt pisany, z wystrzałami i formalną bitwą z prusakami, jest niespodzianką dla uczciwie bijących serc polskich sympatyczną, i od jednego wystrzału publiczność rozgrzesza autora za przeszłe akty, bo poznała w nim pisarza kochającego przeszłość i teraźniejszość naszą głębokiem sercem i podniosłym umysłem. Co nas jeszcze zadziwia w „Pani Podkomorzynie“, to niezmiernie słaba architektonika — architektonika, która właśnie odznaczała poprzednie komedje p. Zalewskiego.

Gra artystów w ogóle nie pozostawiałaby nic do życzenia, gdyby pani Aszpergerowa i pani Nowakowska, które zresztą wybornie odegrały swoje role, w innych razach tak pochopne do zmieniania po 10 razy toalety, pamiętały o tem, że przyjeżdżając kilkadziesiąt mil z Warszawy na wieś podczas „trzaskającego mrozu“, nie mogły przybyć w tych samych pokojowych toaletach, w jakich były w poprzedzającym akcie i bez futer, w lekkich mantylach, czy chustkach. Przewybornym starostą był pan Zamojski, a pan Zboiński rolę powiernika Podkomorzyny, starego szlachcica, wygę, odegrał z taką precyzją, z takiem pochwyceniem w lot typowych właściwości polskiego dawnego szlachcica, że nieomal w każdym kroku artysta ten udowadniał, iż w żyłach Zboińskich musi płynąć prawdziwa karmazynowa krew szlachecka, bo tak odczuć i odtworzyć potrafi tylko swój swego... Pan Woleński i pan Lubicz pierwszy rolę dramatycznego kochanka, drugi sympatycznego awanturnika o wzniosłym umyśle i uczciwym sercu, odegrali bez zarzutu, szczególniej też p. Lubicz, jak zwykle, z imponującą swobodą, wyrażając się najdowolniej, pływał po scenie. Basią starościanką była panna Koźmian i żywo przypominała piękne nasze dziewoje polskie. Nie wielką rolę pokojowej Podkomorzyny oddała panna Turczynowicz z drobiazgową starannością, jakby chciała udowodnić, ile szanuje tendencje zdolnego autora; p. Nowicki grał Grzesia bardzo dobrze, choć jak słyszeliśmy dostał rolę w dzień przedstawienia po p. Skalskim; starego i strupieszałego Podkomorzego, który przy końcu pierwszego aktu zasnął, a przed zaczęciem drugiego, umarł, doskonale ucharakteryzowany, grał p. Ruszkowski. Występowali jeszcze w tej komedji: pani Korwin i pp. Sachorowski i Kasprowicz, ale w rolach mniejszych i mało znacznych.

M. D. Ch.

Operetka. Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, przy końcu kwietnia wystawiono po raz pierwszy na lwowskiej scenie operetkę Souppe'go p. t. „Bocaccio“, a następnie powtarzono ją kilka razy; libretto do tej operetki, a jak afisz chce „opery komicznej“ w trzech aktach napisali F. Zell'a i R. Genée, na język polski przełożył zaś p. L. Sygetyński. Przedewszystkiem należą się słowa uznania p. Zboińskiemu, jako reżyserowi „Bocaccio“, bowiem, jest sztuką pod względem wystawy, inscenowania, ensemblów, bardzo skomplikowaną i potrzebującą umiejętnej i sprężystej ręki reżysera. Pan Zboiński wywiązał się ze swego zadania ku powszechnemu zadowoleniu.

Naturalnie, nikt od nas wymagać nie będzie, abyśmy się zastanawiali choć pobieżnie nad treścią libretta, bo wiadomo, że treść do operetek wzięła zupełny rozbrat z sensem, a za zaletę poczytać autorom należy, jeśli w librecie jest dużo poetycznej fantazji, chociażby nawet najzupełniej nieprawdopodobnej — w „Bocaccio“ właśnie tej fantazji jest nie wiele, a scen trywialnych mianowicie też takich, które się odbywają bez muzyki, dosyć dużo. Szczerze też przyznać się musimy, że pod względem muzyki Soupp'e w „Boccacio“ zawiódł nas — i nie mówimy to dla tego, aby kompozycja była zupełnie słaba, lub pozbawiona właściwego Souppe'mu wdzięku i lekkości, bo tak nie jest, ale kompozytor widocznie silił się na nagromadzenie melodyj, i w wielu miejscach stał się nużącym, stanowczo też twierdzimy, że „Bocaccio“ niżej stoi od innych operetek Souppe'go jak n. p. „Fatinicy“, a pod względem melodji, poezji, powiewności, rzewności, a nawet humoru, muzyka Planquet'a w „Dzwonach z Corneville“, stoi wyżej o całe niebo od „Bocaccio“.

Tytułową rolę grała i śpiewała panna Bocskay. Winszujemy jej tego występu, szczególniej pod względem śpiewu; musimy też przyznać, że gra panny B. coraz bardziej przybiera okrąglejsze i łagodniejsze kształty i pozbywa się manier, których aktorka ta nabyła w trupie niemieckiej. Pozostaje jeszcze, aby panna B. pracowała więcej nad wymową polską, chociaż i pod tym względem widać postęp; przy sposobności zwracamy pannie B. uwagę, że nie mówi się p r ó ź n y, lecz p r ó ż n y.

Charakterystyczną i humorystyczną rolę Izabelli żony bednarza, z precyzją i wybornie odegrała i odśpiewała pani Zimajer — szkoda tylko, że rola była zbyt mała, aby niezwykły talent pani Z. mógł w całym blasku zajaśnieć. Bardzo dobrze i z wielką prawdą odtworzyła panna Malewska silnie charakterystyczną Peronellę, żonę kupca korzennego, a postać żony cyrulika, znalazła w pani Guerard nadobną Beatrice.

Z ról męskich, żadna nie może być uważana za główną, ale za to jest ich wiele, a każda mniej, lub więcej ma coś ważniejszego do odegrania; występują w nich panowie: Zboiński, Koncewicz, Skalski, Alma, Nowicki, Guberski, Ruszkowski, Grecki — reszta ról bardzo drobne. Oprócz tego są duże i skomplikowane chóry, mnóstwo statystów i statystek, tańce, a wszystko to szło składnie i harmonijnie.

Benefis pani Zimajer 8 b. m., która sobie wybrała operetkę „Dzwony z Corneville“ wypadł tak imponująco pod każdym względem, że tylko da się porównać z benefisem pana Ładnowskiego. Benefisantka otrzymała kilka pięknych i okazałych bukietów z pysznemi szarfami. Publiczność przyjmowała artystkę z prawdziwym entuzjazmem; dawno już w teatrze lwowskim nie było takiego grzmotu oklasków i najżywszych oznak sympatji. Pani Zimajer grała Dziewannę wybornie, śpiewała poprawnie, milutko i z ujmującym wdziękiem. Niektóre ustępy, jak np. „ach proszę spojrzeć tu i tam“ musiała powtarzać trzy razy. Jednem słowem, jeśli w ostatnich czasach, pani Zimajer, miała słuszne powody być niezadowoloną, iż za rzadko ukazuje się na scenie, to benefis będzie dla niej żywym dowodem, jak ją wysoko ceni publiczność i z jakiem gorącem uczuciem sympatji, życzliwości i uznania składały się ręce do oklasku dla zdolnej, utalentowanej i pracowitej artystki polskiej.

Koncert. Bardzo małe grono wielbicieli talentu p. Bossi przybyło na jej pożegnalny koncert d. 5 maja w sali Towarzystwa muzycznego. Prócz głośnych oklasków, koncertantka nie wiele zyskała, bo sala świeciła pustkami. Ujemną stroną koncertu było to, że p. Bossi niefortunny uczyniła wybór w śpiewach — ani arja z „Afrykanki“, ani Bethowena „Ach per fido“, ani wreszcie dwie małe piosenki, nie mogły zadowolnić słuchaczy, którzy byli przygotowani usłyszeć coś nowego, a przynajmniej to co było, w lepszem wykonaniu. Jedna tylko „Medytacja“ Bach-Gounoda prawdziwie pięknie odegrana na wiolonczeli, fortepianie, i organach przez pp. Wolmann, Schwarc i dyr. Mikulego, uratowała ten koncert od zupełnego fiasco. *Bolesławicz.*

Potoczne wiadomości teatralne. — Dowiadujemy się, że pewna część naszego personelu teatralnego udaje się w czerwcu do Stanisławowa, dla dania kilkunastu przedstawień. Czy i inne miasta odwiedzą nasi artyści, o tem jeszcze dyrekcja nic nie postanowiła.

— Z Londynu w liście prywatnym donoszą nam, że pani Modrzejewska po kilku tam wystąpieniach, wraca niebawem do kraju, mianowicie, do Zakopanego.

— Komedja, czy dramat p. Wacława Szymanowskiego p. t. „Ostatnia próba“, czy coś podobnego, wystawiona w Warszawie, okazała się bardzo słabą i upadła; nadto, odkryto, że to jest plagiat z francuskiej komedyjki.

— Sardou niezrażony niepowodzeniem „Daniela Rochat", występuje z nowym dramatem osnutym na tle rozwodów, które są w tej chwili kwestją bieżącą.

Obrazki z wielkiego tygodnia

RYSOWAŁ Z NATURY

Ala....

(Ciąg dalszy).

II.

Na dworcu kolei żelaznej.

Gwarno i tłumno w sali drugiej klasy i restauracji; rozpuszczono młodzież szkolną na ferje świąteczne, a ona stęskniona za rodzicami, za wsią i chatą rodzinną, dąży na kolej, ażeby pierwszym pociągiem pospieszyć do oczekującej jej rodziny.

Rozmaite między studentami widzimy twarze: tam stoi tłusty chłopak obok matki, która przyjechała po pieszczoszka, a otuliwszy go we futra, nie spuszcza z oka, ażeby się nie zaziębił, — synalek z wypasłą buzią, rumienieje od gorąca, radby wydobyć się z ciężkiego ubrania, ale mama troskliwa nie pozwala, grożąc, że w razie nieposłuszeństwa, pozostawi go w mieście; — tu dwóch malców trzyma za ręce ociężałego szlachcica wiejskiego, jakby się obawiali, że im ucieknie; — tam znowu rodzice prowadzą córeczkę z pensjonatu, patrząc z zadowoleniem w jej figlarne oczka; — w tem wchodzi jegomość starszy, prowadząc za rękę wnuczka, lecz wnuczek jakoś nie wesoło kroczy za dziadkiem, widocznie z ciężkiem sumieniem jedzie na święta, musiał coś przeskrobać w szkole, lub źle się uczyć.

W jednym kącie sali zeszło się kilka studentów, opowiadając sobie nawzajem złote plany, które wykonać zamyślają podczas feryj świątecznych; wesoło chłopcy gwarzyli, gdy do sali nieśmiało wsunął się studencina, biednie ubrany, zbliżył się do grona kolegów i przywitany przez nich serdecznie, ze wszystkich stron został zapytany dla czego nie zebrał się do podróży; biedny chłopak! — łzy mu z ócz spłynęły, gdy odrzekł kolegom:

— Radbym i ja pojechać do starej matki, zawszem z wami wyjeżdżał, dziś nie mogę, matka nie przysłała na drogę pieniędzy, — bo bieda tegoroczna ostatni grosz jej zabrała. Zebrałem wprawdzie, co zaoszczędzić mogłem, chcąc matce zrobić niespodziankę, ale — to nie wystarczyło na bilet.

Zwiesił biedak głowę, a ocierając łzy, prosił kolegów, by matkę pozdrowili! Już miał odchodzić, bo łkał płaczem, gdy jeden z chłopców zawołał:

— Złóżmy się na podróż dla niego!

Serca naszej polskiej młodzieży, zawsze tam, gdzie trzeba uczucie okazać otwierają się, — ci którzy byli z rodzicami, pobiegli do nich, reszta dobyła sakiewek, i w momencie była złożona drobna kwota potrzebna na zakupienie biletu.

Ubogi student ściskał kolegów, dziękując im z całego serca za tą radość, którą mu sprawili.

Zadzwoniono, — pociąg zajechał, — wszyscy cisnęli się do wagonów, i ci, co odjeżdżali i ci, co ich odprowadzali; — krzyk i hałas powstał niemały, gdy się żegnać zaczęto. Konduktorowie biegając na wszystkie strony, starali się umieścić wszystkich dogodnie, — trudno, — tu wypadło miejsce księdzu, obok żyda, — tam oficerowi, obok dewotki starej, — jakaś otyła jejmość, siedząc obok mężczyzny suchego, jak szczypa, uskarżała się na brak miejsca; — żona, wyjeżdżając od męża, jeszcze z wagonu dawała mu najpotrzebniejsze instrukcje na czas jej niebytności.

Hałas uciszył się dopiero, gdy drugi raz zadzwoniono i konduktorowie drzwi wagonów zamykali. Odstąpiono od pociągu, a gdy dzwonek trzeci raz się odezwał, z ust tak odjeżdżających, jak i pozostających rozległ się jeden okrzyk: „wesołych świąt!"

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Koszta budowy tunelu św. Gotarda wynoszą dotychczas około 11 miljonów franków mniej niż preliminowano pierwotnie. Akcjonarjusze więc mają wszelki powód do zadowolenia.

W Brukselli odbędzie się w miesiącu sierpniu r. b. wielki kongres międzynarodowy wolnych myślicieli. Przedstawiciele wszystkich lóż masońskich, otrzymali już na ten kongres zaproszenia.

Zabijającej długości mowa.

Dzienniki amerykańskie donoszą, że w Stanie Kolumbji, pewien deputowany w parlamencie wypowiedział tak długą mowę, jakiej jeszcze zapewne nigdy, żadne ludzkie ucho nie słyszało. Mowa ta trwała nie mniej nie więcej, tylko... 26 godzin i trwałaby jeszcze dłużej, gdyby nareszcie prezydujący nie zamknął posiedzenia. Mowa ta jednak nie pozostała bez wpływu i projekt, przeciwko któremu mowca przemawiał, upadł znaczną większością.

Dwanaście apostołek.

Nowa sekta religijna powstała w Stanach Zjednoczonych. Sekta ta założyła sobie oczyszczenie Ameryki z grzeszników i przybyła świeżo do Nowego Yorku. Składa ją dwanaście młodych angielek. Ponieważ angielki są bardzo piękne, przeto dzienniki donoszące o zawiązaniu się tej sekty, wyrażają wątpliwość, czy czasami ta sekta nie będzie więcej tworzyła grzeszników, niż ich zdoła nawrócić na drogę cnoty?

Oryginalny sposób podróżowania.

Do Berlina przybył pewien szwed, który w niezwykły zaiste sposób zamierza odbyć podróż po Europie. Przejechał on już cześć Norwegji i całą Danię w kolasce zaprzężonej trzema psami. Psy te, rasy islandzkiej, odznaczają się wielką mocą i ciągną lekki zresztą wózek jego z niezwykłą zręcznością. Otóż w kolasce tej przyjechał on do Berlina ze Szczecina, gdzie jest przedmiotem ogólnego zaciekawienia, a ze stolicy Prus chce jechać do Brukselli, Paryża i Hagi. Całą tę podróż, szczególny ten turysta zamierza ukończyć w ciągu pół roku.

Dziwna roślina.

Uczeni w Australji, zajmują się w tej chwili naukowem zbadaniem nieznanej im dotąd rośliny, która już dawno szczególne właściwości swoje odkryła krajowcom.

Roślina ta nazywa się w miejscowym języku „Biddżery" i rośnie pod 23cim stopniem szerokości jeograficznej. Liście jej wysuszone i skręcone, są tak silnym narkotykiem, iż palone, jak cygara, pozbawiają nawet palącego je życia, a spożywane w małej ilości, wzmagają siły w człowieku i zastępują pokarmy mięsne i mączyste. Liść tej rośliny ma trzy do czterech cali długości, a kwiat jej lekko różowej barwy tworzy niewielki dzwon.

Z powodu dziwnych właściwości swoich, roślina ta jest bardzo poszukiwaną w Australji.

Niedawno w Paryżu odbyło się pierwsze posiedzenie „Stowarzyszenia praw niewieścich" *(Societé du droit des femmes)*, mające na celu agitację na korzyść dostarczania kobietom praw politycznych; przewodniczącym był Blanqui, który przyjmując to miejsce, wyraził, że tym razem powinna je zajmować kobieta. Pani Le Clerc wypowiedziała, że dotąd praktykowała się ważna niekonsekwencja, a mianowicie, iż kobiety za przestępstwa polityczne karane były jednakowo z mężczyznami, co dopiero wówczas mogłoby mieć miejsce, gdyby na równi z nimi korzystały z praw politycznych.

Nowe działo. Administracja wojskowa francuzka gorąco zajmuje się w tej chwili nowym wynalazkiem, mającym w niwecz obrócić łodzie torpedowe, przeznaczone do wysadzania okrętów wojennych w powietrze. Skuteczność tych łodzi zależy od ich nadzwyczajnej szybkości w zbliżaniu się do okrętu i podsadzaniu podeń miny. Owóż zadaniem nowego działa ma być odpowiedzenie szybkością na szybkość w ten sposób, że nowa armata ma dawać 40 strzałów na minutę granatami stalowymi po półtrzecia funta, a cała baterja ma w tymże czasie wyrzucać 6.000 drobnych pocisków, które sypiąc się gradem, nie dopuszczą najszybszego minowca do okrętu. Fabrykę nowych dział i ładunków do nich, założono w Paryżu, i rząd już zamówił 200 sztuk tej osobliwej broni.

Eksmarszałek Bazaine mieszka spokojnie w Madrycie, zajmując się wychowaniem swoich trojga dzieci. Do kółka rodzinnego

należy siostrzeniec, który dopomógł jenerałowi do ucieczki z wyspy św. Małgorzaty. Bazaine wydaje ogromne sumy na upiększenie swojej zbrojowni, a wolne chwile poświęca pisaniu wspomnień.

Olbrzymi teleskop przygotowuje w tej chwili w Anglji sir Henry Bessemer. Gazety angielskie opisują, że teleskop ten opatrzony szkłami niezwykłej mocy, umożliwi astronomiczne obserwacje, uważane dotąd za niemożliwe. Samo źwierciadło ma w teleskopie tym długości 4 stopy i nie jest zrobione z metalu, ale z posrebrzanego szkła.

Jedną z wyższych niedogodności dotychczasowych teleskopów było to, iż chcąc patrzeć przez nie w stronę gwiazd, należało przyjmować położenia częstokroć nader niewygodne dla astronomów. Teleskop p. Bessemera niedogodności tej zaradza, szkła bowiem metalowe, ułożone są w nim w ten sposób, iż siedząco, robić będzie można obserwacje.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Grudzińskiego: „Łokciem i miarką", powieść społeczno-obyczajowa. Warszawa, drukiem Władysława Dębskiego, 1879 r. (odbitka z „Niwy").

(Ciąg dalszy).

Jako powieść tendencyjna ma powyższa praca wszystkie wady utworów tego rodzaju. Tendencja występuje wszędzie, wije się czerwoną ciągle widną nicią przez całą tkankę z niekorzyścią prawdziwej charakterystyki. Główna postać powieści, postać centralna, której promienie oświecają całość, stary rotmistrz Wapowski, jest figurą niezmiernie sympatyczną, prawie posągową, a przez autora z miłością malowaną, ale rysunek nie będzie zawsze prawdziwy. Jeśli komu, to właśnie staremu karmazynowi, zrodzonemu i wyrosłemu wśród pojęć szlacheckich, najtrudniej, zdaje się, przychodzi... liczyć się z owoczesnym prądem, a trudniej jeszcze wprost im hołdować. Prawdą jest, że i taki stary, szlachectwa godnością przejęty karmazyn może po walce psychicznej, *necessitate coactus*, z miłości do rodziny wyrzec się całego wyznania wiary swego życia i przypasać fartuch rzemieślniczy, lub wziąść łokieć w rycerską dłoń — ale bez walki nie obędzie się chyba, a właśnie tej walki nie ma w powieści p. Grudzińskiego. W dalszym ciągu jest rysunek rotmistrza — prawego, ceniącego swe tradycje, starającego się czystem życiem tradycji tych, nie splamić szlachcica, dobry i miły. To samo dałoby się powiedzieć o młodszym wnuku rotmistrza, o Kazimierzu Wapowskim. Z salonowca, z lamparta robi się w noc jedną inny człowiek. Prawdopodobne to, ale nie prawdopodobne, aby ten lampart mógł z taką łatwością, z jaką mu autor czynić każe, zamienić wonne kokotek buduary na dymną, cuchnącą salę fabryki. Takie przewroty odbywają się stopniowo, wolniej, potrzebują dłuższego czasu. I jeszcze jedno. Autor ocala wszystkich członków rodziny Wapowskich. Dzieje się zwykle, w życiu inaczej W życiu ma każda rodzina, a mianowicie upadająca z wyżyn strącona, choćby jedną zgniłą odnogę. (D n.)

F. Jeske-Choiński.

ROZMAITOŚCI.

Najmocniejszy człowiek na świecie. Reno, Newada (Stan. Zjed.) szczyci się, że posiada najmocniejszego człowieka na całym świecie. Jest nim Angela Cardela, z Włoch, 35 lat stary. Jest to wysoki mężczyzna, z ogromnemi i kształtnemi muskułami. Trzecim palcem prawej ręki może podnieść od 150 do 200 funtów. Jego uderzenie pięścią znaczy rzucenie 500 funtów. Pewnego dnia kilku wysokich i silnych Irlandczyków zaatakowało go, lecz Cardela, schwyciwszy jedną ręką tego, drugą owego za czuprynę, poroztrząsał i potłukł ich tak, że wszyscy w koło niego leżeli nieprzytomni, prawie pół zabici.

Aby mleko dużo śmietany wydało. Przecedziwszy świeże mleko w naczynia, wlać w każde naczynie łyżkę wody studziennej, a w 12 godzinach ustawa się już śmietana wszelka i więcej, niż zwykle; a w 24 godzinach ta śmietana już kwaśnieje i można już masło robić.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. L. w L. Można pisać bardzo słabe wiersze i na wiosnę — dowód mamy na panu.

P. Ig. w K. Prosimy o dokładny adres.

P. K. w O. Nie wdajemy się w takie sprawy.

Pannie Karolinie w ?. O posadę na poczcie, należy zrobić podanie do naddyrektora poczty we Lwowie.

P. W. w R. W naszem piśmie tego drukować nie możemy. Sprobuj pan gdzieindziej.

Pani L. G. w O. Doświadczenie wiele uczy — cierpliwość jeszcze więcej...

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności
ulica Krasickich Nr. 5¾.

polecają szanownej publiczności swą od roku 1839 założoną „**Pracownię Ludwisarską**" wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych. *Dzwony do największych rozmiarów.* Sikawki ogniowe 2 i 4 kołowe jakoteż pompy ssące i ssąco - tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelaska do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakotéż wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (358- 12-6)

Teofil Wojcicki w Przemyślu obok handlu p. Witkowskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego krajowego i zagranicznego materjału wykonane i podług ostatniej mody, po umiarkowanej cenie. Na zamówienia z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Poleca przytem z fabryki W. Rzący z Krakowa najlepszy szwarc i tłuszcz nieprzemakalny do obuwia. (427-12-3)

Główny skład różnych win otworzyłem za Żółkiewską rogatką l. 119 po nadzwyczaj umiarkowanych cenach. Posiadając własną winnicę, mogę szanownej publiczności ręczyć za dobroć gatunków i niskość cen. Polecam się łaskawym względom sz. publiczności. **S. Ehrlich Jazowski.**

Za próżne butelki zwraca się po 5 ct. — Przy odbiorze w butelkach, zacząwszy od 10 butelek daję 5% rabatu. (425-?-3)

Izydor Wohl

ulica Sykstuska Nr. 6 we Lwowie.

JEDYNY WYŁĄCZNIE
Skład HERBATY rosyjskiej
konkurujący przez najskrupulatniejszą rzetelność! (399-4-4)

J. C. Staff

we Lwowie, ul. Karola Ludwika

poleca swoją Cukiernię obficie zaopatrzoną w różnego rodzaju ciast, cukrów, konfitur, słowem we wszystko, co tylko w zakres cukierniczy wchodzi; oraz także z cukru baranki, pisanki, kwiaty itp. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i po cenie najtańszej i z najświeższych ciast. 397-4-4

Pierwsza galicyjska pracownia powroźnicza **Franciszka Ksawerego Marschalla** we Lwowie ul. Grodecka nr. 11, poleca po cenach najumiarkowańszych wszelkie wyroby powroźnicze i wszelkie inne przedmioty w zakres powroźnictwa wchodzące. Ręcząc za dobroręy i materjał, wszelkie zamówienia tak miejscowe jak i z prowincji uskuteczniam bezzwłocznie i takowe koleją lub pocztą w miejsce wskazane odsyłam. (373-6-4)

Dentysta. Najpiękniejsze do własnych zupełnie podobne **sztuczne zęby i ale szczęki** wprawia bez bólu podług najnowszego amerykańskiego systemu; **ból zębów** usuwa szybko za pomocą środków niezawodnych, **zanieczyszczonym** zębom powraca naturalną barwę, dziurawe zęby plombuje złotem, srebrem, cementem i t. p. **MARK**, ukończony dentysta na wszechnicy wiedeńskiej, mieszka w Przemyślu. (394-6-3)

Skład wszelkich środków leczniczych, specyficznych i uniwersalnych krajowych i zagranicznych.

APTEKA
pod „Złotym Słoniem"
Henryka Blumenfelda
(dawniej J. Blaima)

Skład wszelkich towarów i preparatów chemicznych, przyrządów chirurgicznych z kauczuku i metalu oraz artykułów toaletowych.

we Lwowie, ulica Żółkiewska Nr. 4 (przy placu Krakowskim)

Skład główny wszelkich wyrobów leczniczych aptek Grimault i Sp., Vislin, Vial, Lechelle, Laroze, Cauvin, Rigollot i t. d. z Paryża. — **Skład komisowy główny** preparatów dr. Poppa dentysty z Wiednia, jako to: Wody anateryonowej do ust, pasty, proszku i plomby do zębów. (Ciment pour les dents arriée.) Środki te używane bywają od dawna w cierpieniach ust i zębów. — **Skład główny** Ekstraktu mięsnego Liebiega z Australji. — **Skład komisowy główny** preparatów dziegciowych aptekarza Gustawa Hella z Opawy. — Roztworu pastylek i kabsułek dziegciowych dra Bergera, które to preparaty za najskuteczniejsze uznane są przez pierwszorzędne znakomitości lekarskie w chorobach krtani i płuc, zaś słynne mydło dziegciowe dra Bergera w chorobach skórnych. — **Skład komisowy główny** prawdziwego oleju rybiego miętusowego firmy Maager z Wiednia. **Skład główny** wszelkich wyrobów słodowych Jana Hoffer z Berlina, mianowicie: Piwa, ekstrakru, czekolady i cukierków słodowych Hoffer. — **Skład główny** ziółek krew czyszczących aptekarza Wilhelma z Neunkirchen. — **Skład główny** wody kolońskiej, firmy: Jean Marie Farina z Kolonji.

Skład jedyny komisowy dla Lwowa i Galicji z drzew szpilkowych preparatów, uwieńczonych dyplomem wystawy paryskiej z r. 1878, wyrabianych przez Zarząd kąpielowy w Iszlu z wyśmienitym skutkiem używanych przeciwko chorobom piersiowym, płucowym i krtaniowym 401-13-4

K. Gajewska obok handlu p. M. Bałłabana przy placu Marjackim l. 8 we Lwowie poleca swój skład gotowej pościeli a mianowicie: kołdry, materace, sienniki, poduszki, gotowe poszewki, prześcieradła, drelichy, zapały, zonesy, tyftyki, perkale, piki, haftowane szlarki i wstawki, jakoteż dziecinnej bielizny tak dla nowo narodzonych jak i dla starszych dzieci do lat 7 i wyżej po cenach najprzystępniejszych. Ręcząc za rzetelną i rychłą usługę, jakoteż za doborowy i trwały materjał mam zaszczyt polecić się łaskawym względom szanownej P. T. Publiczności. (380-4-4)

Wstrzykiwania kapsułki z rośliny
MATICO
w słabościach męskich najskuteczniejszy środek.
(Flaszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt)

Poleca apteka „pod Lwem" we Lwowie obok Brygidek (379- ?-4)
K. KRZYŻANOWSKIEGO.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

S U C H A R K I
z fabryki sucharków i pierników
L. Czyńskiego w Jarosławiu,

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkopty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowatych, gdyż wyrabiane są na najlepszych tłustościach, używanych w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechowywać. **Sucharki te są do nabycia we Lwowie** w handlach korzennych pp. St. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza, Reissa, O. T. Wincklera, Mańkowskiego, Justjana, Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie herbaty J. Birklego. — Jakoteż **PIERNIKI** znane już z **niedorównanego smaku i eleganckiego wykonania** do nabycia we Lwowie w handlach korzennych: F. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, St. Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz sucharki i pierniki te są do nabycia w innych pierwszorzędnych handlach Galicji. (384-12-3)

Ferdynand Kurica stroiciel i restaurator fortepianów ul. Jagiellońska nr. 6. Przyjmuje wszelkie fortepiany stare i przerabia je na nowe, oraz na żądanie idzie do domów stroić fortepiany za mierną cenę, wyjeżdża na żądanie na prowincję. (378- 4-3)

E. Frantz pod „Opatrznością" w kamienicy pana Puntscherta w Tarnopolu, otworzył handel korzenny, w którym posiada ogromny zapas cukru, kawy i herbaty najlepszej w różnych gatunkach, oraz wina szampańskie, likiery, rumy w kilku gatunkach, świece, mydło i ocet, przytem posiada osobny pokój do śniadań i różne przekąski. — Wszystkie artykuły sprzedaje po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (265-12-5)

Nowo otworzony hurtowny i detaliczny HANDEL WIN. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić sz. publiczność, iż otworzyłem w domu, w którym się znajduje wyszynk piwa i wódek pod godłem „srebrnego orła" przy ulicy Sobieskiego l. 18 we Lwowie w domu p. Mikulińskiego, osobny HANDEL WIN który w obszernym lokalu z komfortem urządziłem, również mogą szanowni goście w dogodnie urządzonej piwnicy, dostać zawsze różne gatunki win zagranicznych w najlepszej jakości i po najumiarkowańszych cenach. Także utrzymuję na składzie rozmaite Miody i Piwa, tuszę sobie że szan. publiczność będzie łaskawą swemi względami mnie zaszczycać.
(362-4-3) Z szacunkiem **M. Agit.**

WALENTY BAUROWICZ
(382-4-3)

znany od lat 15 **SKŁAD i PRACOWNIA OBUWIA DAMSKIEGO** przedtem przy placu Katedralnym w domu pod l. 27 (stara), obecnie przeniesiony do domu własnego przy ulicy Kopernika (dawniej Szeroka) pod l. 7 (nowa) naprzeciw apteki P. Mikolascha.

Poleca swój obficie zaopatrzony **magazyn obuwia damskiego i dziecinnego** z najlepszego materjału zagranicznego i krajowego, podług najnowszej mody wykonane. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę, lub nr. podeszwy — powyższe artykuły sprzedaje po najniższych cenach.

Józef Satalecki

zegarmistrz w Krakowie w Rynku l. 11, obok Drogarni Friedleina. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn zegarów od lat kilkudziesięciu w którym posiada wszelkiego rodzaju zegary, zegarki kieszonkowe złote i srebrne najnowszego fasonu po najumiarkowańszej cenie.

Przytem P. T. Publiczność raczy zwrócić uwagę, na magazyn p. Satalecskiego, i nie bierze przez omyłkę firmę sąsiednią za firmę p. Satalecskiego jak do tej pory się praktykowało, ponieważ wszelkie reperacje, jak i za nowy towar kupiony, p. Satalecki daje gwarancję za dobroć i trwałość na lat dwa. (350-12-5)

Stanisław Momocki przy ul. Halickiej nr. 38, poleca swój magazyn strojów męskich podług najmodniejszej mody wykonane i z najlepszego materjału. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po najniższej cenie. (364-4-3)

Tania kuchnia

została otwarta od d. 1 lutego 1880 w rynku pod l. 7, i poleca następujące ceny potraw: Rosół z ryżem lub makaranem z wołowem mięsem 10 ct. — Pieczeń wołowa, cielęca lub wieprzowa z kapustą lub kartoflami 14 ct. — Tuzin pierogów 10 ct. — Barszcz lub inne zupy 4 ct. — Flaczki lub płucka 5 ct. — Kiszki smażone bez różnicy 8 ct. — Kiełbaski z chrzanem, para 7 ct. Nogi studzone 8 ct. — Szklanka kawy 6 ct. — Szklanka mleka gorącego 3 ct. (354-12-3)

ŻALUZJE i STORY

ramy rzeźbione, dzwonki elektryczne i konduktory (grzmotochrony)
J. CHRISTOFA.

Na prowincji wysyła się tanim kosztem Montera. Cenniki i kosztorysy na żądanie franco. *FABRYKA: ulica Kleparowska l. 25. — SKŁAD FABRYCZNY: ul. Kopernika l. 2.* (359- 4-4)

H. Niemetz ulica Grodzka l. 56 w Krakowie. Poleca swoją główną ajencję amerykańskich maszyn do szycia wszelkich systemów nożnych i ręcznych. Maszyny do plisowania i do robienia pończoch, które sprzedaję i rozsyłam wypróbowane z pięcioletnią gwarancją. Oraz utrzymuję ZAKŁAD OPTYCZNY. Prowadzę przytem pracownię, gdzie wszelkie naprawy powyższych przedmiotów jako i modeli i innych optycznych lub matematycznych instrumentów podejmuje się. (330-4-4)

Leopold Warchałowski

budowniczy we Lwowie,

upoważniony przez c. k. władze rządowe. Przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakres budownictwa wchodzące, jako to: murarskie, ciesielskie, kamieniarskie itp. Oraz wypracowania projektów, planów i kosztorysów, przyjmuje kierownictwo budowy tak w mieście jakoteż i na prowincji. — Zamówienia przyjmuje w kancelarji pod l. 1. ul. Trybunalska, II piętro, lub we własnym domu Zamarstynów l. 152
348- -3

Zakład introligatorski i galanteryjny, w Krakowie. Rynek główny, l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok apteki pod koroną Trauczyńskiego w podwórzu na dole). Przyjmuje wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabia takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, staranne, mocno gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. ***Fedunio i Schramm.***
(342-10-5)

Pracownia (403-4-4)
rzeźbiarska i kamieniarska
Périèr i Gorgolewski
we Lwowie ulica Piekarska l. 21,
utrzymują wielki skład gotowych pomników granitowych, marmurowych i ciosanych. Również wykonują posągi, popiersia, tarcze herbowe itd. Przyjmują także zamówienia na prowincję.

Kto chce tanio kupić! niech się uda do składu sukien męskich **J. Chigera** we Lwowie przy ulicy Halickiej pod l. 32. w domu p. Mrazka, naprzeciw c. k. Sądu krajowego, a tam dostanie gotowe ubrania, według najświeższej mody z najlepszych krajowych i zagranicznych materyj po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia przyjmują się i reparacje uskuteczniają się jak najlepiej. (405-4-4)

Księgarnia i skład nut muzycznych **S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie** wydała „**Nad Wisłą**“ kadryl na fortepian, osnuty na motywach pieśni polskich, przeznaczony na bal w Sukiennicach 1879 r. i ofiarowany prezydentowi m. Krakowa drowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi przez Antoniego Friedricha. Wydanie ozdobione widokiem Sukiennic. Cena 80 ct. (333-4-4)

Józef Rudnicki (dawniej Wieczorek) **w Krakowie** w hotelu Drezdeńskim, poleca **rękawiczki** z własnej fabryki i zagraniczne, bieliznę męską, kaftaniki i skarpetki wełniane, **kapelusze**, czapki, **pledy**, płaszcze gumowe kalosze **parasole** etc. (204-12-10)

W. Bojarski
zegarmistrz w Krakowie

ul. Grodzka (róg Poselskiej)
poleca szan. Publiczności swój **skład zegarków kieszonkowych** z fabryk pierwszorzędnych, między którem *Pa-tek, Siegrist* i t. d., tudzież zegarów pendułowych, stołowych, budzików i t.p. po cenach najumiarkowańszych, dając dwuletnie poręczenie. (211-12-12)

Pracownia stolarska Braci Wezelak. Lwów, ulica Łyczakowska l. 27. wykonuje wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące, jako to: werandy, pawiloniki ogrodowe, domki studzienne. portale, bramy wjazdowe, drzwi, okna, sufity, posadzki, okładziny ścian (Wandvertaffelungen), Urządzenia wewnętrzne: szafy i lady sklepowe, bióra kancelaryjne itp. Wykonuje według najnowszych wzorów i najlepszej konstrukcji z materjałów dobrowych różnych gatunków. Zamówienia w miejscu i z prowincji wykonuje najstaranniej po cenach umiarkowanych. (366-12-6)

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-4)

Marja Tygier w Przemyślu, Rynek nr. 26 dom p. Tygra. Poleca swój wielki i obficie zaopatrzony skład porcelany, szkła, lamp, chińskiego srebra i naczyń do szycia po najniższych cenach. — Serwisy stołowe na 12 osób od złr. 30 do 80 i wyżej. 429-12-4

Orange & Zangen
we Lwowie
dom komisowy ul. Krakowska l. 4,
utrzymują permanentnie na składzie cukry jako raffinady, melisy kostki i mączkę z c. k. uprzyw. fabryki chropińskiej, również berneńskiej, i słowem wszystko, co tylko w zakres handlu korzennego wchodzi.
(402-4-4)

Herbaty prawdziwe chińskie

w gatunkach doborowych i bez zapożyczonych nazw, nad które lepszemi nikt nazwać nie może. A mianowicie z mocno aromatycznych i dobrze naciągających **Congo i Souchong** lub łagodnej z natury **Pecco** które po niniejszej cenie sprzedaję:

Cena za ½ klg. wagi netto.

Congo	Nr. 0/1·20,	1/1·50,	2/2·00,	3/2·50	
Souchong	„ 1/2·00,	2/2·50,	3/3·00,	4/4·00	
Pecco	„ 6/3·00,	7/3·50,	8/4·00.		

Rum Jamaica bezsprzecznie najprzedniejszy
butelka cała Nr. 3 złr. 1·50
wyborny stary „ „ „ 2 „ 1·20 — także w ½ i ¼ butelkach.
bardzo dobry „ „ „ 1 „ 1·20

Wina stołowe i desserowe naturalne w najlepszych jakościach, podług osobnych cenników.

Masę do posadzki, ogólnie w kraju jak i zagranicą za najlepszą uznano. Wyrób własny i pod rządownie zatwierdzoną marką ochronną w ½ i cało-kilogramowych pudełkach z dokładnym opisem użycia

poleca

O. T. Winckler

we Lwowie (dom narodny). (412-?-3)

KROCHMAL brylantowy
który bez wszelkich dodatków rozpuszczony w wodzie i użyty przy prasowaniu, nadaje bieliźnie najpiękniejszą białość, połysk i sztywność. Pakiet zawierający 4 mniejsze, z których każdy wystarcza na ukrochmalenie trzech przodów, trzech par mansetów i sześciu kołnierzyków kosztuje 15 centów,
poleca handel
St. Markiewicza
we Lwowie, w rynku l. 42.

Dezyderjusz Schneider
aptekarz w Podwołoczyskach zawiadamia szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **kropie** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła‘ jako jedyny i pewny środek. (299-12-5)

Roman Pilawski krawiec męzki, otworzył we Lwowie przy placu Marjackim l. 6, skład i pracownię sukień męzkich, zaopatrzony w towary z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk. Zarazem zawiadamia, że na swym składzie ma gotowe ubrania, wykończone według najmodniejszego kroju. Wszelkie zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych. (438-12-2)

L. Katz w Czerniowcach przy ul. Lwowskiej vis a vis hotelu Paryskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn bielizny gotowej damskiej i męskiej, oraz wszelkie galanterje — kapelusze różnego fasonu — obuwie damskie i męskie — kufry, parasole, różne biżuterje, i słowem co tylko w zakres galanteryjny wchodzi — sprzedaje takowe po najniższej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (437-8-2)

Ważne dla dam! Pracownia sukień damskich w Rynku pod l. 4. Isze piętro obok handlu p. Völkera. Najtańsze źródło nabycia gotowej konfekcji damskiej polecam swe usługi P. T. damom. **Franciszek Wiesner,** (439-12-2) krawiec damski.

Na sezon 1880 otrzymał magazyn
Henryka Müllera
róg ul. Halickiej nr. 6,
PARASOLKI
ubierane najnowsze i En tous cas
sztuka od 95 ct. do 15 zł.
Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą. (434-3-2)

Ogólny rolniczo-kredytowy Zakład
dla Galicji i Bukowiny,
spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką

kupuje i sprzedaje listy dłużne według kursu, eskontuje kupony od tychże, niemniej kupony efektów państwowych nawet przed terminem, eskontuje weksle, udziela pożyczki i zaliczki na hipotekę i za poręką, przyjmuje

pieniężne wkładki

a) na książeczki oszczędności po 6%,
b) na rachunek bieżący (conto corrente)
po 6½% za 60-dniowem wypowiedzeniem
„ 6% „ 30 „ „
„ 5% „ 14 „ „
„ 4% „ 3 „ „

Biuro w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej l. 2. I. piętro. (436-4-2)

Księgarnia J. M. Himmelblaua w Krakowie
poleca:
Kodex karny austrjacki, cz. I. o zbrodniach złr. 1.60. — *ABC* w 24 kolor. obrazk. królów polskich i sławn. ludzi opr. 1 złr. — *Jachowicza* Bajki i powiastki, z ryc. Kossaka, Gersona itd. karton. na zwycz. pap. zł. 1.50 na wel. zł. 2. — *Lenartowicza* Wybór poezji, 4 tomy, wyd. nakł. autora na wel. pap. zł. 4. — *Rychlicki*, Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski, illustr. zł. 3. — *Poczet* książąt i królów polskich z 39 wizer. i krótką chronologją na ark. 80 c., toż samo kolor. 2 zł., kolor i na płotnie z drążkami 3.50. — *Siemieńskiego* Wieczory pod lipą wyd. 10 1 zł., *Tegoż* W. Pol. i jego poetyczne utwory 2.50. — *Wasilewskiego* Poezje, wyd. kompl. z chromolit. okładką 2 zł. (329-12-6)
Wszystkie powyższe artykuły wydane są w Krakowie i są do nabycia w większych księgarniach, jak również u nakładcy, albo za nadesłaniem należytości wprost, lub za zaliczką.

Frenkel et Kroch malarze szyldów i herbów, mają zaszczyt polecić się do wykonania robót malarskich t. j. szyldów na szkle, drzewie, blasze, płótnie itp., także szyldów metalowych t. j. płyty z literami od razu lane, liter lanych metalowych różnej wielkości i różnego gatunku, napisy na nadgrobki, tablice miejskie z nazwiskami ulic, numera domów, wszelkie pozłacanie i lakierowanie krzyżów i pomników, tudzież lakierowanie wszelkich budynków, fasad, portalów i posadzki, po jak najmierniejszych cenach i w jak najkrótszym czasie. Pracownia przy ul. Sykstuskiej l. 22, naprzeciw c. k. głów. poczty. (368-4-3)

Józef Padewski
Lwów, Rynek l. 13
poleca wyborną
Herbatę karawanową ½ k. po 2, 3, 4 i 5 zł.
Wysiewki herbaciane ½ k. po 1·20 i 1·60
Herbatę z Moskwy od braci Popow w oryginalnem opakowaniu sprowadzoną ko. po zł. 3·20, 360, 4 i 4·60.
Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą.
(409-4-4)


Magazyn i pracownia obuwia dla dam, mężczyzn i dzieci **A. Fried** Lwów, plac Halicki l. 13, poleca swe trwałe a tanie i gustowne wyroby. Z prowincji na (374- miarę uprasza zużyty bucik. 12-6)

Jan Jakimecki w Przemyślu ul. Lwowska, we własnym domu l. 102, poleca szan. P. T. Publiczności swój **Magazyn i pracownię sukien męskich.** — Mam zaszczyt zawiadomić sz. P. T. Publiczność, że prócz istniejącego od ośmiu lat zakładu we Lwowie, otworzyłem pracownię sukień męskich w Przemyślu, gdzie posiadam świeże i najlepsze towary, tak zagraniczne jak i krajowe, i wyrabiam z takowych ubiory modnie i tanio. — Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniam akuratnie i szybko. (191-12-10) ***Jan Jakimecki.***

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158 Pierniki tortowe salonowe. (336-12-7)

Józef Czyniciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43. obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie. Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-7)

C. k. uprzyw. galic.  kolej Karola Ludwika.

L. 2387 II/80.

DONIESIENIE.

Z dniem 20go Maja 1880 r., zaprowadza się w ruchu zbożowym rumuńsko-galicyjsko-niemieckim pierwszy dodatek do każdego z zeszytów taryfowych 1, 3 i 4 zawierający częściowo nowe, jako też całkiem zmienione pozycje frachtowe i inne modyfikacje taryfowe.

Dodatków tych nabyć można w naszych stacjach związkowych, w dyrekcji ruchu we Lwowie, tudzież w ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń dnia 3go Maja 1880. (1—1)

Generalna Dyrekcja.

L. Włodek. Nowo otworzony **Handel towarów korzennych,** delikatesów i win, przy ul. **Florjańskiej w Krakowie** pod l. 358, poleca najświeższe towary, wina prawdziwe węgierskie i kilkanaście gatunków przednich innych, sery, salami, herbatę najlepszą i okruchy herbaciane, rum prawdziwy Jamaika i rosolisy, — słowem wszystko, co tylko wchodzi w zakres handlu korzennego. — Każdego czasu prawdziwe winogrona fesławskie świeże, sprzedaje takowe po miernej cenie — zamówienia uskutecznia szybko, przytem posiada osobny pokój do śniadań, i przekąsek. (197-12-7) ***L. Włodek.***



Fabryka czekolady, cukrów i t. p. W. Lipińskiego w Krakowie, ul. Bracka, istniejąca od 1870 r. Czekolada waniljowa z najlepszego karakaskakao nr. 4 (1/4 kilo) 1 złr., nr. 3 1.25 ct., nr. 2 1.50 ct. Owoce smażone kilo 2 80 ct. Najlepsze cukierki deserowe w kilku gatunkach, w rozmaitych kształtach i z rozmaitemi smakami kilo 2 złr. Karmelki nadziewane kilo 1.60 ct. Cukierki piankowe do ubierania sadów kilo 3 złr. Migdały smażone kilo 2 zł. Karmelki slazowe od kaszlu kilo 1.40 ct. Miętowe cukierki kilo 1.60 ct. Soki rozmaite kilo 1 60 ct. Cukierki miętowe piankowe kilo 2 zł. Wielki wybór bombonierek po nader umiarkowanych cenach. (199-12-8)

Wojciech Smereka

we Lwowie ul. Łyczakowska l. 39,

*wykonuje wszelkie **stolarskie** wyroby: mianowicie urządzenia sklepów, mieszkań i budynków, meble salonowe, biurka, drzwi i okna najnowszego fasonu, ławki szkolne, kościelne i t. p.* (371-12-2)

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej po przystępnych cenach i wysela w dobrem opakowaniu, lub też wykonuje takowe na miejscu.

Jan Raczyński w Nowym-Sączu poleca obficie zaopatrzoną pr[illegible]ownię w futra rozmaitego rodzaju, jako to: lisy rosyjskie, tomaki, szopy, popielice i t. p, oraz wierzchy do tychże futer z różnych doborowych sukien, rypsów i jedwabnych materyj, podług życzenia tak męskich, jak damskich, wykonuje gustownie i modnie i po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Dla dogodności szan. Publiczności daje towar swój także na raty miesięczne. (234-8-6)

Feliks Michałowski w Krakowie, ul. Św. Tomasza l. 372. Poleca swojego wyrobu obuwie damskie męskie i dziecinne. Zamiejscowi raczą nadesłać zużyty bucik, a ten będzie dostatecznym na miarę. (339-4-4)

Ferdynand Kosiba w Krakowie, w ulicy św. Anny pod l. 98, obok hotelu „Victoria“ poleca swój skład sukien męskich. Zaopatrzywszy się w wielki wybór materjałów z fabryk tak krajowych, jakoteż zagranicznych, jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymaganiom zadosyć uczynić. Ceny najumiarkowańsze. (329-4-2)

E. FOGL,

z Wiednia, ośmiela się donieść P. T. Publiczności, że wszelkie ZAPASY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH znajdujace się w lokalu przy ulicy Hetmańskiej l. 12, obok wiedeńskiej kawiarni, jako to bielizna męska, damska i stołowa, wszystko poniżej ceny fabrycznej, wysprzedane zostanie. Za najlepszy towar daje gwarancję **E. Fogl.**
(351-6-3) c. k. zaprzysięż. detaksator.

Nowo otworzony handel galanteryjno-norymberski

M. Kwiatkowskiej

w kamienicy p. Krona ul. Tyśmienicka **w Stanisławowie**
poleca szan. Publiczności swoje towary z najlepszych fabryk po cenach najniższych, a mianowicie: Bieliznę męską i damską, kołnierzyki, gorsety paryskie, krawatki damskie i męskie, pończochy, chustki koronkowe paryskie, rękawiczki i t. d. (286-4-3)

Nadzwyczajne zniżenie ceny!
(352-2-2) Nakładem księgarni

F. H. Richtera

we Lwowie, wyszedł „ZBIÓR POWIEŚCI TANICH“ w zeszytach tylko po 12 ct. albo w dużych tomach po 96 ct. zawierających 8 zeszytów. Razem obejmuje 62 zeszytów albo 8 tomów. Zbiór ten zawiera około 50 powieści. Między innemi następujące: Kuglarze, Salon i ulica, Serce kobiece, Suknia balowa, Palec boży, Dziwne zaręczyny, Wykradzenie, Dwie łzy, Znajda, Lekarz magnetyczny, Uniwersał hetmański etc. Odbierać można dowolnie, albowiem wszystkie zeszyty są gotowe. Przedpłacone tomy lub zeszyty, przekazem pocztowym wysyłają się franco!

J. SCHAPIRA

ulica Kopernika l. 7, obok c. k. urzędu telegraficznego.

Pierwszy galic. Zakład wyrobu szyldów i napisów lanych metalowych, pisanych i malowanych, założony w roku 1847, wyszczególniony medalami na wystawach. Rytownictwo i fabrykacja pieczątek papierowych gumowanych do listów. — Warstat robót lakierniczych. — Na monogramy i korony do czapek i ubiorów liberyjnych jakoteż i guziki liberyj. przyjmują się zamówienia.

Ostrzeżenie. Zwracamy uwagę Publiczności, by nie dała się oszukiwać u pewnego Szapiry, który z małego miasteczka, przy ul. Kopernika się osiedlił, i który nie ma ani tej rutyny, ani wyobrażenia o wyrobach zawodu p. Schapiry pod l. 7 przy ulicy Kopernika, i tylko gdy kto do niego przyjdzie, to odstręcza, sam zaś obdarza publiczność najgorszemi wyrobami, które to idą na karb firmy Schapiry pod l. 7. — a że w roku 1847 firma p. Sch. jest założona, przeto dała już najlepsze dowody swej umiejętności i zaufania publiczności, a w dowód czego firma p. Sch. otrzymała do tej pory z najpierwszych wystaw zaszczytne medale. (357-12-4)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy

do Nr. 15.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy patrz Dodatek Nr. 14).

— Szedł za zwłokami, gdy je zabrano na nosze, — odezwało się jedno z dzieci.

— Widziałeś Benjaminie?

— Tak, szedł ze spuszczoną głową przy nogach tragarzy i od czasu do czasu wskakiwał na nosze, a gdy go ztamtąd spędzano, skomlił i wył żałośnie.

Biedny Capi! on, który tyle razy, jako wprawny aktor szedł za udanym pogrzebem Zerbino, przybierając płaczliwą minę i wydając westchnienia pobudzające najwięcej nawet ponurego usposobienia dzieci, do szalonych wybuchów śmiechu.

Ogrodnik i dzieci pozostawili mnie wkrótce samego, a ja nie wiedząc, co zrobię, nadewszystko, co zrobić ze sobą, podniosłem się z łóżka.

Arfa moja stała oparta o łóżko, przewiesiwszy więc taśmę przez ramię, wszedłem do pokoju, w którym znajdowała się cała rodzina ogrodnika. Trzeba było ruszać dalej, ale gdzie iść?... nie miałem o tem najmniejszego pojęcia, czułem tylko, że iść trzeba i... szedłem.

Zbudziwszy się, leżąc w łóżku, prócz znużenia i silnego bólu głowy, nie czułem się tak bardzo cierpiącym, lecz stanąwszy na nogach, nie miałem siły utrzymać się prosto i musiałem wesprzeć się o poręcz krzesła.

Po chwili przecież spocząwszy nieco, otworzyłem drzwi prowadzące do przyległego pokoju, gdzie zebrana cała rodzina, siedziała wokoło stołu przed wysokim kominem, na którym palił się suty ogień i właśnie zabierano się do jedzenia doskonałej zupy z kapusty. Zapach tej gorącej zupy przypomniał mi gwałtownie, że od wczorajszego rana nie miałem nic w ustach, zrobiło mi się też słabo i zachwiałem się. Cierpienie moje odbiło się na mej twarzy.

— Czy ci niedobrze mój chłopcze? — zapytał ogrodnik przychylnym głosem.

Odpowiedziałem, że w istocie nie czułem się zdrowym zupełnie i jeżeli pozwolą usiądę na chwilę przed kominem. Lecz właściwie nie ciepła potrzeba mi było teraz, ale posiłku; żar ognia nie pomógł mi też wcale, a zapach smacznej zupy, szczęk łyżek o talerze, powiększał jeszcze moje cierpienia. Gdybym był śmiał, jakżebym chętnie poprosił o talerz tej zupy, lecz Vitalis nie nauczył mnie wyciągnąć ręki, a natura nie stworzyła mnie żebrakiem; umarłbym prędzej z głodu nie wymówiwszy: „głodny jestem.“ Dla czego tak było? nie wiem, być może z tej przyczyny, że nigdy nie chciałem prosić o to, czego nie byłem w stanie oddać.

Dziewczynka, którą ojciec nazywał Lizią, siedziała naprzeciwko mnie i zamiast jeść, patrzyła na mnie ciągle nie spuszczając oczów. Nagle podniosła się i biorąc swój napełniony zupą talerz, postawiła mi go na kolanach.

Słabym ruchem ręki, bo nie miałem już sił mówić, podziękowałem jej, lecz ogrodnik odezwał się:

— Jedz chłopcze, bo co Lizia daje, dobrze jest danem i powinno być przyjętem; a jeżeli ci smakować będzie, to po tym talerzu, zjesz drugi jeszcze.

Czy mi smakować będzie? Zupa w jednej chwili znikła z talerza, a gdy położyłem łyżkę, Lizia stojąca ciągle przedemną wydała lekki okrzyk, lecz tym razem nie było to westchnienie, ale wykrzyk zadowolenia. Poczem wziąwszy z rąk moich talerz, podała go ojcu, by go powtórnie napełnił i odniosła mi go z takim słodkim i zachęcającym uśmiechem, że pomimo silnego głodu jaki jeszcze uczuwałem, wpatrzyłem się w nią nie myśląc o odebraniu podawanego talerza.

Tym razem tak samo, jak i poprzednio, zupa szybko znikła, a dzieci nie z lekkim uśmiechem, lecz z rozpromienionemi twarzyczkami śmiejąc się już na dobre, przypatrywały mi się.

— No, mój chłopcze, niezły masz apetyt — odezwał się ogrodnik.

Czułem rumieniec oblewający twarz moją i pomyślałem, że lepiej wyznać prawdę, anieżeli być posądzonym o łakomstwo, odpowiedziałem też, że poprzedniego dnia nie jadłem wcale obiadu.

— A śniadanie?

— I śniadania nie jadłem.

— A pan twój?

— I on nie jadł także.

— A więc umarł nie tylko z zimna, lecz i z głodu.

Pokrzepiwszy się zupą podniosłem się, chcąc pożegnać poczciwego ogrodnika.

— A ty gdzie chcesz iść? — zapytał.

— Nie wiem — odrzekłem.

— Czy masz przyjaciół w Paryżu?

— Nie.

— Może kogo ze znajomych?

— Nikogo.

— A gdzież było wasze mieszkanie?

— Nie mieliśmy go wcale, gdyż zaledwo wczoraj przybyliśmy tutaj.

— Więc cóż zamierzasz robić?

— Śpiewać, grać na arfie i zarabiać w ten sposób na życie.

— Lepiej powracaj w rodzinne strony do rodziców.

— Nie mam rodziców.

— A mówiłeś, że staruszek z białą brodą nie był twoim ojcem?

— Bo ja też nie mam ojca.

— A matka?

— I matki nie mam.

— No to masz zapewno wuja, ciotkę, kogokolwiek z krewnych?

— Nie, nie mam nikogo.

— Zkądże więc jesteś?

— Pan mój kupił mnie od moich opiekunów. Wy zaś ojcze byliście bardzo dobrzy dla mnie i dziękuję wam za to; jeżeli chcecie, przyjdę czasem w niedzielę zagrać dzieciom.

I mówiąc to zwróciłem się ku drzwiom lecz zaledwo postąpiłem kilka kroków, Lizia zatrzymała mnie za rękę wskazując na arfę z uśmiechem.

Trudno było niezrozumieć żądania.

— Chcesz, abym zagrał?

Lizia skinęła główką klaszcząc wesoło w dłonie.

— A tak — rzekł ojciec — zagraj jej cośkolwiek.

Zdjąłem arfę z ramienia i chociaż nie było mi wesoło na sercu, zagrałem walca, tego właśnie, którego najlepiej umiałem; ach! jakżebym był pragnął zagrać go tak jak Vitalis, by zrobić przyjemność dziewczynce tak mi słodko wzruszającej serce swemi wymownemi oczyma!

Lizia słuchała z początku patrząc tylko na mnie, następnie zaczęła wybijać nóżkami, a później, jak gdyby porwana wesołymi dźwiękami muzyki, tańczyła w około kuchni; dwaj starsi bracia i siostra siedzieli przez ten czas spokojnie.

Ojciec zdawał się być wzruszonym i z kręcącej się dziewczynki nie spuszczał oczów, przyklaskując jej tańcowi.

Gdy skończyłem grać walca, Lizia stanęła przedemną i ukłoniła mi się bardzo ładnie, lecz znów wskazała na arfę, a ruch ten miał znaczyć: „jeszcze.“

Byłbym chętnie grał dla niej dzień cały, ale ojciec powiedział, że już dosyć, gdyż nie chciał, aby się męczyła tańcząc dłużej. Wówczas zamiast grać do tańca, zacząłem śpiewać moją sławną neapolitańską piosenkę, której mnie nauczył Vitalis.

Lizia stała naprzeciwko mnie z wlepionemi oczyma w twarz mąją, poruszając usteczkami, jak gdyby w myśli powtarzała słyszane wyrazy, a gdy nuta piosenki stawała się coraz smutniejszą, cofnęła się zwolna o kilka kroków, aż z ostatnią strofą płacząc serdecznie, rzuciła się ojcu na kolana.

Przez ten czas, gdy Lizia płacząc tuliła się do kolan ojca, ja znów przewiesiłem arfę przez plecy i postąpiłem ku drzwiom.

— Gdzie idziesz? — zapytał ogrodnik.

— Odchodzę.

— Więc tak bardzo przywiązanym jesteś do rzemiosła grajka?

— Nie mam innego.

— Nie lękasz się wędrówki po samotnych drogach?

— Cóż robić, skoro nie mam domu.

— A przecież dzisiejsza noc powinna była dać ci do myślenia?

— O! naturalnie, wolałbym wygodne łóżko i ciepły kąt przy piecu.

— Czy chcesz mieć to wygodne łóżko i ciepły kąt, tylko rozumie się z pracą w dodatku? Pozostań więc tutaj, będziesz pracował i żył razem z nami. Pojmujesz zape-

wne doskonale, że nie proponuję ci, ani świetnej fortuny, ani też życia w lenistwie. Jeżeli się zgodzisz pozostać, czeka cię trud i praca, trzeba będzie rano wstawać i w pocie czoła zarabiać na kawałek chleba. Lecz chleb ten będzie zawsze pewnym i nie będziesz nigdy głodnym i nie będziesz już narażonym na nocleg w polu, jak tej ostatniej nocy, a może nawet na śmierć samotną pod granicznym kopcem, lub w głębi przydrożnego rowu. Wieczorem znajdziesz zawsze wygodne łóżko, a jedząc kolację, powiesz sobie z zadowoleniem: „zarobiłem na nią,“ co upewniam cię o wiele smak jej podnosi. Nakoniec, jeżeli jesteś dobrym chłopcem, a coś mi szepcze w głębi serca, że nim jesteś, znajdziesz w nas rodzinę.

Lizia zwróciła ku mnie swą twarzyczkę i przez łzy uśmiechała się do mnie.

Zdumiony, nie umiejąc w pierwszej chwili zdać sobie sprawy z uczynionej mi propozycji, stałem niepewny co robić?

— A co? — odezwał się znów ojciec, — czy zgadzasz się chłopcze?

Rodzina!

Będę więc miał rodzinę! Ach! wieleż już razy to błogie marzenie rozwiało się jak sen: matka Barberin, pani Milligan, Vitalis i jednych po drugich, wszystkich ich utraciłem.

Więc teraz nie będę już sam.

Z pośpiechem też zdjąłem arfę z ramienia.

— Oto doskonała odpowiedź — rzekł ojciec uśmiechając się. — Powieś twoję arfę mój chłopcze, na tym oto gwoździu, a jeżeli nie będzie ci dobrze z nami, weźmiesz ją sobie i wyfruniesz w świat; tylko przynajmniej zrób tak, jak skowronki i jaskółki i wybierz wiosnę do odlotu.

Dom, pod którego drzwiami padliśmy z Vitalisem, zajmował ogrodnik. Rodzina jego składała się w owej chwili z pięciu osób, a mianowicie: z ojca zwanego zwykle ojcem Piotrem, dwóch synów Aleksego i Benjamina, oraz dwóch córek, starszej Stefci i Lizi najmłodszej z dzieci.

Lizia była niemową, lecz nie od urodzenia, to jest kalectwo to, nie stanowiło u niej wady organicznej i nie było następstwem głuchoty. W czwartym dopiero roku życia nagle mówić przestała w skutek ciężkiej choroby i kilkakrotnie powtarzających się konwulsyj, na szczęście umysł jej nie ucierpiał wcale, a nawet zadziwiająco się rozwinął; nietylko rozumiała wszystko, lecz umiała mimiką wyrazić rzecz każdą.

Niegdyś w rodach szlacheckich prawo starszeństwa było nader korzystnym przywilejem; dziś zaś w rodzinach wyrobników, to niekiedy rodząc się najpierwszą, odziedzicza się zarazem nader ciężkie brzemię odpowiedzialności. Pani Acquin umarła w rok po urodzeniu Lizi, a od tej chwili Stefcia dwa lata tylko starsza od reszty rodzeństwa, stała się ich opiekunką. Zamiast chodzić do szkoły, musiała pozostać w domu, gotować jeść, łatać bieliznę, reparować ubranie ojca i braci, a w dodatku piastować Lizię. Zapewniano, że była córką i siostrą, a przyzwyczajono się szybko widzieć w niej tylko sługę, i to sługę, dla której nie krępowano się wcale w wymaganiach, gdyż wiedziano, że, ani się będzie gniewać, ani też nie porzuci domu.

Pędząc też życie w tak ciężkiej i mozolnej pracy, Stefcia nie miała czasu być dzieckiem, bawić się i śmiać swobodnie. W czternastym roku twarzyczka jej była tak smutną i poważną, jak u starej panny, co najmniej już trzydziestopięcioletniej, lecz zdobił ją i rozjaśniał wyraz niewysłowionej łagodności i cichego poddania.

Nie upłynęło jeszcze pięciu minut, jak zawiesiłem arfę na wskazanym mi gwoździu i właśnie dopiero co zacząłem opowiadać smutną historję naszego powrotu z Gentilly, gdzie mieliśmy nadzieję spędzić noc w kamiennych łomach, gdy usłyszałem drapanie do drzwi wychodzących na ogród, a zarazem

— To Capi! — rzekłem powstając żywo.

Lecz Lizia już mnie uprzedziła i poskoczywszy otworzyła drzwi.

Biedny Capi rzucił się natychmiast ku mnie, a gdy go wziąłem na ręce, lizał mi twarz i drżąc cały poszczekiwał z radości.

— A Capi? — odezwałem się.

Zapytanie moje zostało zrozumianem.

— Capi pozostanie z tobą, — odpowiedziano.

Pudel, jak gdyby zrozumiał o co idzie, zeskoczył na ziemię i położywszy prawą łapę na sercu, złożył głęboki ukłon.

Rozśmieszyło to dzieci niezmiernie, a szczególniej Lizię; pragnąc ich więc zabawić, chciałem, aby Capi pokazał jaką sztukę, lecz pies nie posłuchał rozkazu wcale, a natomiast wskoczywszy znów na moje kolana, lasił się ciągle, następnie zeszedł na ziemię i zaczął mnie ciągnąć za rękaw.

— Chce, abym z nim wyszedł, — rzekłem.

— Zapewne, aby cię zaprowadzić do zwłok pana.

Urząd policji zawiadomił, że w ciągu dnia gdy się obudzę i przyjdę dostatecznie do siebie, zgłosi się, by mnie wybadać. Czekać, była to rzecz niepewna i długa, ja zaś byłem nader niespokojnym i wielce spragnionym wiadomości dotyczących Vitalisa. A może też nie umarł jak sądzono? I ja przecież ożyłem, to kto wie, czy i on nie ocucił się także.

Ojciec Piotr widząc mój niepokój i odgadując jego przyczynę, zaprowadził mnie do komisarza, gdzie mi zadawano pytania za pytaniami, na które przecież nie odpowiadałem, aż upewniwszy się o śmierci Vitalisa. Wszystko co wiedziałem o Vitalisie i co opowiedziałem o nim komisarzowi, było nader zwyczajnem i prostem, lecz komisarz chciał się więcej jeszcze dowiedzieć, wypytywał mnie też długo i szczegółowo. Co do mnie odpowiedziałem, że nie mam już rodziców i że Vitalis wynajął mnie od mych opiekunów, za pewną sumę pieniędzy zapłaconą naprzód.

— A teraz co będziesz robił? — zapytał komisarz.

— Ja wezmę go do siebie, jeżeli pan komisarz zechce mi go powierzyć, odezwał się ojciec Piotr, odpowiadając za mnie.

Komisarz naturalnie nietylko oddał mnie ogrodnikowi, lecz pochwalił go jeszcze za dobry uczynek.

Teraz trzeba było odpowiadać na badania co do Vitalisa, a była to rzecz niełatwa, gdyż ja nic, albo prawie nic o nim nie wiedziałem.

Wprawdzie były tajemnicze ustępy o których mógłbym był wspomnieć, jak naprzykład śpiew Vitalisa na ostatniem naszem przedstawieniu, wzbudzający taki zachwyt w owej pani, lub pogróżki Garofolego; lecz zapytywałem siebie, czy nie powinienem raczej zamilczeć o tem wszystkiem? I czy godziło mi się wyjawiać po jego śmierci to, co tak starannie ukrywał za życia? Nie tak to przecież łatwo utaić coś dziecku, przed zręcznym w swym zawodzie komisarzem; ci ludzie mają taki sposób badania, że wtedy właśnie najpewniej się splączesz, gdyś się chciał wywinąć w odpowiedzi. Tak się też i ze mną stało.

W przeciągu niespełna pięciu minut pan komisarz wiedział już wszystko co chciałem zataić, a co potrzebował wiedzieć.

— Trzeba go teraz zaprowadzić do Garofolego, — rzekł komisarz do jednego z policjantów, — gdy staniecie na ulicy de Lourcine, chłopiec łatwo dom pozna, wejdziesz więc z nim i wybadasz tego człowieka.

I poszliśmy we trzech: ojciec Piotr, ajent policyjny i ja.

Jak powiedział komisarz, dom poznałem z łatwością i weszliśmy bezzwłocznie na czwarte piętro. Mattia już nie było, prawdopodobnie oddano go nareszcie do szpitala. Garofoli zobaczywszy policjanta i poznawszy mnie, zbladł silnie, widocznie obawiał się.

Lecz niebawem odzyskał pewność siebie, dowiedziawszy się; co nas sprowadziło.

— A więc biedny stary nie żyje, — rzekł.

— Znałeś go pan?

— Doskonale.

— To proszę, zechciej odpowiedzieć, co wiesz o nim.

— Och! rzecz to bardzo prosta. Nazwisko jego nie było Vitalis, lecz Carlo Balzani i gdybyście żyli we Włoszech przed czterdziestu laty, wówczas samo to nazwisko byłoby wam powiedziało, kim był człowiek, o którego się teraz troszczycie. Carlo Balzani był w owej epoce najznakomitszym z włoskich śpiewaków, a wielkie jego powodzenie na wszystkich naszych celniejszych scenach daleko słynęło. Występował też wszędzie, w Neapolu, w Rzymie, w Medyolanie, Wenecji, Florencji, Londynie i Paryżu. Lecz przyszedł dzień, w którym głos osłabł i wtedy nie mogąc już być królem artystów, a nie chcąc poniżać swej chwały występowaniem na mniejszych scenach, zmienił nazwisko Carla Balzani na miano Vitalisa, ukrywając się w ten sposób przed wszystkimi, którzy go znali w dniach wielkiej świetności. Ale potrzeba było żyć, Carlo próbował też rozlicznych zajęć, nie powodziło mu się w nich jednak, aż nakoniec oswajając się coraz niżej, został ulicznym kuglarzem, pokazującym uczone psy. Pomimo tej nędzy, pozostała mu duma i byłby zapewne wolał skonać raczej, aniżeli, gdyby publiczność dowiedziała się, że świetny Carlo Balzani, stał się włóczęgą Vitalisem. Ja o tej tajemnicy dowiedziałem się przypadkiem tylko.

Oto jakie było wyjaśnienie tylokrotnie zaciekawiającej mnie zagadki.

Biedny Carlo Balzani, ukochany Vitalis!

XIX.

Ogrodnik.

Nazajutrz miał się odbyć pogrzeb Vitalisa i ojciec Piotr obiecał zaprowadzić mnie na cmentarz.

Lecz nazajutrz nie mogłem wstać z łóżka opanowany w nocy przez silną gorączkę; zdawało mi się, jak gdyby w piersiach moich palił się ogień, i że jestem tak samo chory, jak Joli Coeur po spędzeniu mroźnej nocy na drzewie w śniegu. I wistocie zapadłem na gwałtowne zapalenie płuc, w skutek silnego przeziębienia.

Podczas tej mojej choroby, miałem sposobność ocenić niewysłowioną dobroć całej rodziny Acquin, a szczególniej poświęcenie Stefanii.

Choroba moja ciężka i bolesna trwała nader długo, a przeciąganie się jej z kilkakrotnem pogorszaniem mego stanu, byłoby mogło zniechęcić rodziców nawet, a jednak nie wyczerpało cierpliwości Stefanii. Przez wiele nocy trzeba było siedzieć przy mnie, gdyż chorym moim piersiom tak czasami brakowało oddechu, że można się było lękać, czy się nie uduszę i z kolei to Aleksy to Benjamin spełniali tę braterską przysługę. Nakoniec zacząłem powracać do zdrowia, lecz zwolna bardzo, a doktor przed wiosną nie pozwolił wychodzić z domu, czekałem też z upragnieniem, kiedy się zazielenią otaczające nas łąki. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.